AS



Nr. 3

15 SIERPNIA 1937

CENA 40 GROSZ

ROZMOWA OC

Artystka filmowa Doris M

KONKURS MAGAZYNU „AS" NA NAJLEPSZĄ NOWELĘ

Na swem ostatniem posiedzeniu w dniu 2 sierpnia br. Sąd Konkursowy rozpatrzył dalszych 90 nowel, z których 81 odrzucił definitywnie, 9 natomiast przekazał do dalszego rozpatrzenia.

Spis odrzuconych nowel podajemy poniżej; autorzy wspomnianych nowel będą mogli otrzymać je spowrotem bądź za osobistem zgłoszeniem się, bądź też po przesłaniu znaczków pocztowych w wartości 50 gr. na przesyłkę zwykłą lub też w wysokości 1 zł. na przesyłkę poleconą.

SĄD KONKURSOWY.

SPIS NOWEL ODRZUCONYCH:

„Ach, ta ciocia" (godło: W. Nick), „Dzieci" (godło: Prowincja Nr 13), „Amok z nad Brdy" (godło: Bula Matari), „Dlaczego Jan Łaski nie wykonał rozkazu" (godło: Bula Matari), „Ogłoszenie matrymanjalne" (godło: Eliot), „4 Sumienia" (godło: Owal), „Happy End" (godło: I. W. Lka), „Orchidea" (godło: Miłość ludzka zaczyna się...), „Dlaczego djabli tak małą władzę nad Polską mają" (godło: Kruk), „Kocica Bura" (godło: Samum), „Chleb" (godło: Może teraz?), „Nowela" (godło: L'anima mia...), „Jaś na wakacjach" (godło: Mikro), „W służbie żelaznego smoka" (godło: Es-er), „Dwie różyczki (godło: Będzie lepiej), „Czyja własność" (godło: zefir), „Zawiodła się Panna Stefcia..." (godło: Zazula), „Grafoman" (godło: Sercem gryzę), „Zaproszenie na bal" (godło: Sygma), „Głupi Wicek" (godło: Homo), „Szczęśliwa Kraksa" (godło: Kruk), „Polowy Marcin" (godło: Złoty Kłos), „Jak powój..." (godło: Na stary temat), „Zagmatwana historja" (godło: Niedyskrecja), „Zguba" (godło: Wczorajsze jutro), „Od słowika do bociana" (godło: Akacje), „Jontyka" (godło: Bystrzański Wawrzyniec), „Pokochaj duszę moją" (godło: Jasna), „Epizod" (godło: Nasza młodość), „Zdrada" (godło: Z. K. R. 25), „Na pochylni" (godło: Krzywda), „Krokodyl Poleski" (godło: Kalabania), „Kismet" (godło: Akron V), „Jesienne mgły" (godło: Bartodzieje), „Wizja Wyspiańskiego" (godło: 189.088), „Pietrek" (godło: Bahnoce), „Jego ożenek" (godło: 11. XI. 1936), „Śląski patrjota" (godło: Ost), „Spawiedliwości stało się zadość" (godło: Iustitia), „Bajka a rzeczywistość" (godło: Kresowianka), „Trening miłości" (godło: Wesoła Syrena), „Marysia" (godło: Kartoflarz), „Małżeństwo Mili" (godło: Niesamowity wir), „Umiłowanie" (godło: J. 44. P.), „Lidoczka" (godło: Peregrinus), „Pijane duchy" (godło: Jesion), „Wśród rodzinnych gór" (godło: I cóż dalej), „Takie zwyczajne życie..." (godło: Marja), „Droga w górę, droga w dół" (godło: Ego — 339), „Gdzie jesteś?" (godło: Gotyk), „Wiatr od księżyca" (godło: Aleksy Iwar), „Zdrada" (godło: zdrada), „Królewskie powitanie" (godło: Tomasz), „Maturzysta" (godło: Piołun), „Niezwykły wieczór Pani Izy" (godło: Gioconda), „Co może kobieta gdy kocha" (godło: A może), „Nieznana miłość Hieronima, pomocnika organisty" (godło: Cóż z tego, że dom wielki...), „Niedokończona nowela" (godło: Spec), „Komornik Wincenty Pakoś" (godło: Lusia), „Po katastrofie" (godło: Nr 933572), „Dziady z małymi wyjątkami" (godło: Eugenjusz R), „Przełom" (godło: Juk), „Po świetlistej smudze" (godło: Myślę, więc jestem), „Przyjaciel zwierząt" (godło: Bez happy end'u), „Inżynier Ordęga" (godło: Marysieńka), „Pozornie takie sobie fragmenty" (godło el-jot), „Pospieszna nowelka" (godło: problem), „Oczko w pończosze" (godło: Lotos), „Jaś" (godło: Obserwator).

ANDRÉ POLTZER.

SŁAWA

Nowela — (Tłum. M. M.)

Aktor Dalberty stał w owym czasie u szczytu sławy. Nie była to sława bardzo głośna, wstrząsająca opinją świata; tygodniki ilustrowane nie podawały nawet jego portretu na całą stronę, ani towarzystwa filmowe nie ubiegały się o powierzenie mu głównej roli. Popularność Alberta Dalberty sięgała geograficznie aż do najbliższego większego miasta, publicystycznie zajmowała ona najwyżej pół szpalty w lokalnem piśmku. Nie przeszkadzało to jednak aktorowi uważać się za artystę z Bożej łaski. A publiczność małego teatru miejskiego — obliczona statystycznie na około 3.000 dusz — potwierdzała mu to na każdym kroku. Czy grał ponurego syna królewskiego Hamleta, czy też zazdrosnego murzyna Otella, lub wreszcie lekkomyślnego bohatera francuskiej farsy — nie szczędzono mu oklasków.

I tego wieczoru, gdy po pierwszym akcie opadła kurtyna — była właśnie premjera nowoczesnej sztuki o głębszym problemie — gromki aplauz silnych dłoni wywoływał kilkakrotnie ulubieńca publiczności przed rampę. Na sali rozbłysły już dawno światła, lecz entuzjazmu widowni nie można było zatamować. Dalberty kłaniał się po raz dwunasty przed publicznością, szalejącą z zachwytu. Nagle spojrzenie jego przylgnęło jak urzeczone do widza, siedzącego w pierwszym rzędzie. Artysta poznał go na pierwszy rzut oka. Zbyt często widywał tę potężną, okrągłą czaszkę w pismach ilustrowanych i na ekranie, aby mógł się pomylić. Był to sławny Konings, niezaprzeczenie jeden z największych aktorów doby współczesnej.

Wycofawszy się za kurtynę, Dalberty widocznie podniecony, podzielił się z kolegami swojem spostrzeżeniem. Aktorzy zaczęli cisnąć się z zaciekawieniem do otworu w kurtynie, przyglądając się wielkiemu koledze, którego natychmiast poznali.

Gdy Dalberty ukazał się na scenie w drugim akcie, wzrok jego odszukał natychmiast sławnego gościa. Konings siedział na swojem miejscu i spoglądał na scenę. Dalberty zauważył wkrótce, że obserwował tylko jego. Pierś aktora napęczniała dumą. Podniecony spojrzeniami Koningsa, grał z takim zapałem, jak jeszcze nigdy w życiu. Publiczność szalała z zachwytu, trzykrotnie oklaskiwała go przy podniesionej kurtynie.

Po zakończeniu przedstawienia nie chcieli poprostu widzowie opuścić sali. Niezliczone razy musiał Dalberty kłaniać się przed kurtyną. Był to największy triumf w dotychczasowej jego karjerze, ukoronowany chwilą, w której podano mu bilet wizytowy: sławny kolega prosił go, aby zjadł z nim kolację.

Dalberty był w siódmem niebie. Droga do wielkich teatrów stołecznych, do kontraktów filmowych wynagradzanych po książęcemu, do światowej sławy, stanęła nagle przed nim otworem. Ubierał się gorączkowo, lecz niezwykle starannie i po kilkunastu minutach opuścił swoją skromną garderobę.

Przed wyjściem czekało na niego auto Koningsa. Artysta siedział sam przy kierownicy i pogratulował mu serdecznie sukcesu, prosząc go, aby usiadł obok niego. Samochód pomknął gładko i bez szmeru przez ciasne uliczki i zatrzymał się przed restauracją „Pod Koroną". Wytwornie nakryty, przybrany kwiatami stół oczekiwał na obydwu panów.

Wieczór upłynął jak sen czarowny. Wielki artysta okazał się uroczym człowiekiem i traktował kolegę z małego teatru prowincjonalnego jak najlepszego przyjaciela. Gdy już opróżniono drugą butelkę szampana i nastrój stał się swobodny, Konings prosił Dalberty'ego, aby zadeklamował mu coś ze swego repertuaru Z początku ociągał się Dalberty, lecz wreszcie zgodził się. Z patosem i śmiałą gestykulacją deklamował długie monologi. Konings był wdzięcznym słuchaczem; jego spojrzenie spoczywało przez cały czas na Dalbertym, pochłaniając jego mimikę, niczem soczewki optyczne. Rozstali się późną nocą.

Podczas gdy Konings odbywał podróż do stolicy, Dalberty powrócił upojony szczęściem do domu i śnił przez całą noc o światowej sławie i bogactwie. Nazajutrz przeczytał w miejscowej gazecie dłuższy artykuł o nieoczekiwanej wizycie wielkiego artysty stołecznego. „Jak nas poinformowano — opiewał koniec artykułu — bawił światowej sławy aktor w naszem mieście w celu studjów do nowego filmu dźwiękowego p. t. „Samotna droga" i po przedstawieniu w teatrze powrócił do stolicy".

Tego samego dnia opowiadał Dalberty każdemu kogo spotkał, że sławny kolega przybył do prowincjonalnego miasta tylko w tym celu, aby ujrzeć go w jego popisowej roli.

Dalberty napisał list do Koningsa, chcąc mu się przypomnieć i podał jako pretekst prośbę o bilet na premjerę filmu. Lecz zdumiał się szczerze, gdy wogóle nie otrzymał odpowiedzi. Nie zrażając się jednak, poprosił przebywającego w stolicy przyjaciela o zakupienie biletu. Wyjechał do stolicy na premjerę, z zamiarem odszukania Koningsa, którego chciał poprosić o wprowadzenie go w sfery artystyczne stolicy.

Przy przyjeździe do stolicy udał się Dalberty pełen wyczekiwania do wspaniałego gmachu kinoteatru. Było jeszcze wcześnie. Dalberty zaczął oglądać z zainteresowaniem wystawione fotografje. Nagle osłupiał: ujrzał własną podobiznę. Dopiero po dłuższem przyglądaniu się poznał, że był to Konings który w jego, t. j. w Dalberty'ego masce grał główną rolę. Zaciekawiony zaczął czytać program, który mu podał bileter. I oto stała się rzecz straszna.

Dalberty zbladł, zmiął kurczowo program i wybiegł jak oszalały. Dopiero za czwartym zakrętem zatrzymał taksówkę i kazał zawieźć się na dworzec. Zrozpaczony siedział w pociągu, jadącym w stronę jego miasta. Minęło kilka godzin, zanim odważył się sięgnąć do kieszeni i spojrzeć raz jeszcze na zmięty program. Wygładził go nieśmiało, a jego strwożony wzrok padł na miejsce, na którem wydrukowane było tłustemi literami:

„Osoby: Odil, aktor prowincjonalnej szmiry — E. Konings".

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 33 | **Niedziela 15 sierpnia 1937** | **Rok III**

ASY NUMERU 33-GO:



Rokrocznie dzień 6 sierpnia, rocznica wymarszu hufców zbrojnych Józefa Piłsudskiego w drogę prowadzącą do zerwania pętów niewoli, przypomina nam tę decydującą w skutkach chwilę. Rokrocznie też dawni żołnierze Marszałka, gromadzą się jak wtedy, podczas zawieruchy wojennej, by radzić nad dalszą pracą przy budowie mocarstwowej Polski. Tegoroczny XIV zrzędu, Zjazd Legjonistów odbył się w murach Krakowa, a zaszczycony został obecnością p. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza oraz wielu wybitnych osobistości z sfer rządowych, b. Legjonistów i wybitnych działaczy społecznych. Jednym z najpiękniejszych momentów uroczystości było oddanie hołdu prochom Pierwszego Marszałka Polski przez Jego następcę, p. Marszałka Śmigłego-Rydza w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Na naszem zdjęciu widzimy p. Marszałka w otoczeniu gen. Schally, płk. Koca, gen. Kruszewskiego, min. gen. Kasprzyckiego i ks. prałata Domasika w krypcie wawelskiej. *Fot. Ag. „Światowid".*



Tresowanie koni według starochińskiego rysunku z III wieku przed Chrystusem.



Ciekawa stylizacja tygrysa w chińskim rysunku (III w. przed Chrystusem).

MOTYWY ZWIERZĘCE W SZTUCE



Postać jelenia w skoku przypomina współczesne rysunki, chociaż pochodzi z ery przedchrześcijańskiej.

Najdawniejsze jaskiniowe rysunki człowieka z epoki kamiennej, znajdujące się w grocie w Dordogne we Francji wyobrażające stada reniferów, świadczą naturalizmem swej formy o głębokiej obserwacji życia zwierzęcia przez ówczesnego człowieka-myśliwca. Świadczy o tem również rzeźba z przed 20 tys. lat., przedstawiająca parę żubrów, znaleziona w r. 1912 w grocie Tuc d'Audoubert, której kopję wystawiono obecnie w warszawskim Ipsie.

Obserwacja przyrody, a zwłaszcza zwierząt, wpłynęła na powstanie pierwszego rysunku człowieka, który musiał znać dobrze swój model. Wśród niektórych pierwotnych ludów powstał nawet zabobon, iż aby upolować zwierzę, trzeba wykonać najpierw jego wizerunek.

Zwierzę interesowało pierwotnego człowieka o wiele wcześniej, niźl rośliny, gdyż służyło mu jako pokarm i jako siła pociągowa. Stąd, motyw zwierzęcy znajdujemy w pierwotnej sztuce ludów jako pierwszy element zdobniczy, a dopiero później świat roślinny. Przyczyniły się do tego również wierzenia religijne, wiara w przechodzenie dusz w zwierzęta, używanie zwierząt do kultu religijnego jako ofiar składanych na ołtarzu bóstw, które często posiadały zwierzęce kształty.

Obok jaskiniowych francuskich rysunków, jednym z największych dokumentów sztuki, jest sarkofag Lo Yanga, znajdujący się w archeologicznem Ontario Muzeum, w Toronto. Sarkofag, którego fragmenty reprodukujemy, jest dziełem chińskiego artysty. Pochodzi z III wieku przed erą chrześcijańską. Na ścianach królewskiego grobowca przedstawione są w naturalistycznym charakterze sceny ujarzmiania dzikich koni, polowania na jelenie, oraz postacie leopardów i tygrysów, wyrażające ekspresją aturalistycznego rysunku znakomicie wyraz i ruch zwierząt. Wizerunki te reprodukowane w angielskiej prasie, w tych dniach, stały się prawdziwą rewelacją w dziedzinie historycznych badań sztuki pierwotnego człowieka, który przez długie stulecia tkwił niewolniczo w naturalizmie rysunkowym.



Zwierzęta w współczesnem, nieco groteskowem ujęciu: smok i czapla. *Fot. Delius.*

Pierwsze stylizacje motywów zwierzęcych spotykamy dopiero w sztuce staroegipskiej, gdzie ulubioną postacią był sęp i skarabeusz, oraz w sztuce chińskiej, rozkochanej w fantastycznych smokach.

W Grecji spotykamy się już wcześnie z elementem dekoracyjnym polipa w mykeńskiej tarczy dekoracyjnej, oraz gryfem w świątyni Apollina w Milecie.

Na Wschodzie powstały fantastyczne postacie smoków, chimer, gryfów i pegazów. W Asyrji i Babilonji zrodziły się pierwsze kompozycje połączonych form zwierzęcych z ludzkiemi, które przeszły w późniejszych epokach do tkanin wschodnich, a zwłaszcza w epoce Sassanidów, a więc lwy z ludzkiemi głowami, podwójne orły z ludzkiemi rękami. W Persji czczono pewne zwierzęta jako bóstwa. Kogut czczony był jako symbol życia przez długie wieki, podczas gdy kaczka i gryf służyły dla celów heraldycznych.

Wogóle zwierzęta przeszły w dużej ilości do heraldyki, zmieniając swój kształt, przybierając postać nową, odrębną i bardzo charakterystyczną. Stylizacja heraldyczna zwierząt ma swój swoisty charakter, świadczący nieraz o pomysłowości ludzkiej, szukającej nowych możliwości dekoracyjnych.

W czasie wojen krzyżowych przez Arabję przyszły do Francji pierwsze znaki herbowe z fantastycznemi motywami zwierzęcemi. Za pośrednictwem tkanin przywiezionych ze Wschodu, rozpowszechniły się na północy fantastyczne zwierzęce elementy, które stały się pożywką dla romantycznej fantazji gotyckiej epoki.

Średniowiecze posługuje się bogatym fan-

fastycznym zwierzyńcem, przedstawianym w rzeźbie, jak i w malarstwie religijnem.

Postacie chimer, zdobiących szczyty wież i dachów katedr francuskich posiadały symboliczne znaczenie; przez nie wyładowały się złe myśli i grzeszne uczucia, zgromadzonych w świątyni wiernych. Postacie te niby mistyczne gromochrony wyobrażają oczyszczającą działalność modlitwy.

W epoce odrodzenia tworzą znakomici italscy rzeźbiarze przepiękne postaci zwierzęce, w kararyjskim marmurze. Atrybutów ewangielistów, lew, wół, orzeł i gołąb, używano dla ozdoby ołtarzy i kazalnic. Częstym motywem bywa lew, zdobiący portale świątyń, jak np. genueńskiej katedry, oraz lwy strzegące herbowych tarcz w pałacach florenckich, skąd powędrowały aż pod mury lwowskiego ratusza.



Na prawo: Chimery katedry Notre Dame, pozostaną prawzorami stylizacji zwierzęcych postaci.

Motywy zwierzęce dominują w artystycznej fantazji rytowników chińskich i japońskich, którzy stworzyli arcydzieła oparte na motywach fauny egzotycznej.

Używanie zwierzęcych motywów wchodzi w modę w Europie, w epoce rokoko i empire'u i wytwarza szereg wykwintnych dzieł zwłaszcza w dziale artystycznego przemysłu.

Współczesna sztuka europejska posiada wielu wybitnych animalistów, zwłaszcza we Francji i w krajach skandynawskich. Wielkie wytwórnie ceramiczne chińskie, szwedzkie i wiedeńskie, wytwarzają mnóstwo przedmiotów artystycznych, których ulubionym tematem jest zwierzę, wykonane w szlachetnym materjale porcelanowym, lub w barwionem szkle.

Również w Polsce posiadamy liczny zastęp artystów plastyków, posługujących się w swej twórczości z wielkim talentem, animalistycznemi motywami. Do nich należą: Ludwik Puget, J. Klukowski, Magdalena Gross (Warszawa), Stanisław Komaszewsk (Warszawa), Olga Szczekowska-Niewska (Warszawa) i wielu innych.

M. Dienstl-Dąbrowa.



Potężna postać byka w oryginalnej kompozycji współczesnej. *Fot. Delius.*

Poniżej: Pelikan i kurczę, artystyczne wyroby ze szkła. *Fot. Delius.*



Poniżej: Wysoce charakterystyczny japoński obraz Sessona, ukazuje nam oryginalną kompozycję postaci tygrysa, przypominającego zresztą jakąś apokaliptyczną bestję. *Fot. Presse Photo — Berlin.*





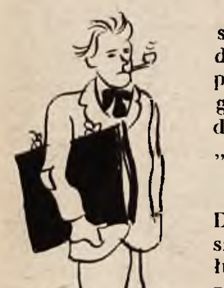
Romans „petitem”



Znałem pewnego starego i mądrego człowieka, który zapewniał mnie, że najciekawszą lekturą gazet, jest czytanie drobnych ogłoszeń. „Na szpaltach pism codziennych niewiele pan znajdzie rzeczy naprawdę ciekawych. Ale ogłoszenia! — panie— to samo życie! Ten kto umie czytać między ich niepozornemi, petitowemi wierszami, ten ma możność wglądnięcia w całą tragikomedję ludzkiego bytowania. Szpalty ogłoszeń tętnią gorącą krwią ludzką i miłość i nienawiść, żądza pieniędzy, walka o chleb codzienny, tęsknota do bajki i marzenia, pogoń za powodzeniem, licytacja ludzkiej pomysłowości i sprytu — wszystko tam jest. Niech pan spróbuje czytać drobne ogłoszenia“!

I spróbowałem. Zaraz z progu natknąłem się na wątek historji dwojga — historji pełnej powikłań i momentów napięcia — którą prześledziłem aż do jej szczęśliwego zakończenia. Bo i w życiu — proszę państwa — trafia się czasem klasyczny „happy end“...

Pragnąc podzielić się moją zdobyczą z czytelnikami „Asa“, powycinałem drobne ogłoszenia, dotyczące losów moich bohaterów i przedstawiam je tutaj, licząc, że fantazja czytelników potrafi wysnuć z nich treść tej prawdziwej historji i odnaleźć między wierszami to, czego suchy inserat w gazecie wyraźniej wypowiedzieć nie może.



MŁODY MALARZ i rysownik, absolwent akademji sztuk pięknych, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Zgłoszenia do Administracji IKC pod „Pracowity i zdolny“.

* * *

DUŻA FIRMA HANDLOWA na Śląsku poszukuje grafika do działu propagandy. Osobiste zgłoszenia z odpisami świadectw i curriculum vitae, przyjmuje zastępca dyrektora, Katowice, ul. Legjonów 16, między 4 do 6 codziennie.

* * *

PANIĄ W GRANATOWYM KOSTJUMIE, która jechała we wtorek 22 bm. z Krakowa do Katowic, gdzie wysiadła ogodzinie 15.20 i odjechała autem ku miastu, prosi o adres lub wyznaczenie spotkania pod szyfrą „Zakochany“ towarzysz podróży z brązową teczką z monogramem S. M.





* * *

ZAKOCHANY spotka mnie w Krakowie na plantach koło Wawelu we wtorek, 6-a popołudniu. „Bezimienna Przygoda“.

* * *

BEZIMIENNĄ PRZYGODĘ błagam o wiadomość lub wyznaczenie nowego spotkania. Od 1-go obejmuję posadę w Katowicach. Usycham z tęsknoty. — „Zakochany“.

* * *

ZAKOCHANY niech się strzeże zazdrosnego męża. Dwudziestego siódmego będę w teatrze na galerji I piętra. Ostrożność i dyskrecja konieczna — „Bezimienna Przygoda“.

* * *

INFORMACJI o firmach handlowych i osobach prywatnych udziela, dyskretne wy-



wiady przeprowadza prywatny detektyw z praktyką zagraniczną. Zgłoszenia do Administracji IKC pod „Polski detektyw“.

* * *

PORAD PRAWNYCH udziela, szybko i dobrze, załatwia wszelkie sprawy, specjalność sprawy rozwodowe. Adwokat Paragrafowicz, Katowice, Śląska 28.

* * *

MALARZ i RYSOWNIK szuka posady od zaraz. Wymagania skromne. Specjalność rysowanie reklam. Zgłoszenia do administracji IKC pod „S. M.“

* * *

MŁODA ROZWÓDKA, ładna i inteligentna, włada językiem francuskim i niemieckim, poszukuje posady sekretarki. Zgłoszenia do Administracji IKC pod „Skromne warunki“.

* * *

IRENKO! — przebaczę i zapomnę, żyć bez ciebie nie mogę, wróć do kochającego męża, lub przynajmniej podaj swój adres pod szyfrę „Stęskniony“.

* * *

MALARZ i RYSOWNIK poszukuje od zaraz jakiegokolwiek płatnego zajęcia. Pisze też na maszynie, stenografuje, włada niemieckim, doskonale tańczy. Zgłoszenia do Administracji IKC pod „Byle zarobić“.

* * *

KONSULAT AMERYKAŃSKI w Warszawie poszukuje tą drogą w Polsce spadkobierców Jana Kantego Gibasińskiego, zmarłego w ubiegłym miesiącu w Chicago USA. Zainteresowani zechcą zgłosić się wraz z dokumentami listownie do adwokata: Mr Roger Parkers — U. S. A., Chicago — Lincoln Street 243.

* * *

KUPIĘ w Warszawie lub w Krakowie kilka nowych, rentownych kamienic. Płacę gotówką. Zgłoszenia do Administracji IKC pod „Dolary“.

* * *

POSZUKUJĘ MIESZKANIA eleganckiego, z pełnym komfortem i pracownią malarską. Zgłoszenia do administracji IKC pod „Czynsz z góry“.

* * *

SPIS ZAPOWIEDZI N. 11/48. Podaje się do ogólnej wiadomości, że 1) Stanisław Jerzy Marczyc, stanu wolnego, malarz, zamieszkały w Krakowie, ul. Królowej Jadwigi 123, syn Stefana i Marji z Gibasińskich — i 2) rozwiedziona Irena Werner, bez zawodu, zamieszkała w Krakowie, ul. Pańska 32, córka Eugenjusza i Anny z Walterów — chcą zawrzeć związek małżeński. Ewentualne przeszkody należy zgłaszać w przeciągu 2 tygodni u niżej podpisanego. Urzędnik stanu cywilnego Garski.

* * *

NA ATLANTYK — s. s. „Kościuszko“. Trzytygodniowa wycieczka morska, ze zwiedzeniem Antwerpji, Lizbony, Casablanki, Palermo, Neapolu i Genui. Ceny od 550 zł. Wyjazd z Gdyni 7. VIII, powrót do Gdyni



28. VIII. Zgłoszenia Gdynia—Ameryka Linje Żeglugi S. A. oraz Biura Podróży.

* * *

KONFEKCJĘ DZIECINNĄ oraz kompletne wyprawki dla noworodków poleca w wielkim wyborze najlepiej zaopatrzony magazyn „Dzidzi“, Kraków, Ogrodowa 6.

* * *

WYKWALIFIKOWANEJ PIELĘGNIARKI dla niemowląt, z pierwszorzędnemi refe

Dokończenie na str. 7-mej

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Przez dłuższy czas filateliści mówili, że „we Włoszech panuje spokój", ponieważ na rynku nie pojawiały się żadne nowe wydawnictwa kraju „czarnych koszul". Tak też bez większej niechęci, niż to dotąd bywało, przyjmujemy lub też rejestrujemy nową serję, wykonaną naturalnie podobnie jak i wszystkie współczesne znaczki Italji — heliograwurą. Format dla wartości 25 c. (zielona), 30 c. (brązowa) i 75 c. (karminowa) taki, jak normalnie przy znaczkach jubileuszowych, natomiast dla 20 c. (różowa) i 50 c. (fioletowa) 27×32 mm. Cena handlowa tych znaczków nie powinna być wysoka, zwłaszcza że niema żadnych dopłat. Z punktu widzenia artystycznego ustępują one wielu wydawnictwom „offizina del carte valori", a ze socjalnego wskazują aż nazbyt dobitnie, że dla młodzieży Italji ideałem mają być niemal od kołyski rózgi liktorskie, jako symbol faszyzmu. Buzia chłopczyka o wydatnych wargach i niekształtnym nosku zapewniłaby mu chyba nawet nagrodę „pocieszenia" na konkursie piękności dziecka!

Sezon letni w filatelistyce jest również okresem wypoczynku, a przy mniej ożywionym handlu raczej należy się poświęcić układaniu zbiorów. Problem „co zbierać?" staje się poprostu z miesiąca na miesiąc aktualniejszy, a chociaż ograniczenie terytorjum, którem się interesujemy, powoduje zbytnią specjalizację, niektórzy stosują wskutek tego ograniczenia czasowe. Poza tem mamy amatorów tylko znaczków lotn., albo jubileuszowych, a wreszcie niektórzy powiadają: „zbieram tylko to, co mnie się podoba". Chcielibyśmy przeprowadzić małą ankietę na temat: „jakie i dlaczego te właśnie znaczki zbieram?". Może więc Czytelnicy „Kącika" zechcą nam nadesłać swe uwagi na powyższy temat.

Ze względu na szczupłość miejsca prosimy nie zastanawiać się w swych odpowiedziach nad tem, czy należy zbierać znaczki używane, lub niestemplowane, gdyż to w tym wypadku nie jest istotne.

Zniżka franka francuskiego wpłynie napewno na podniesienie się cen katalogów, a przedewszystkiem Yverta. Dlatego też w tych dzielnicach, gdzie zbieracze posługują się tym katalogiem, zapewnie nastąpi i praktyczna zwyżka cen, bo kupcy niechętnie tylko odstąpiliby od standartowej kalkulacji 16 groszy za 1 fr. Yverta. „Michel 1938", który jak zwykle ukaże się pierwszy na rynku, będzie znowuż wyrocznią dla zachodnich i południowych województw; nie można już dzisiaj wróżyć, aby nasze zbiory zyskały stosunkowo tyle na wartości, co po zeszłorocznej haussie, natomiast pewnem jest, że większe rzadkości niemieckie osiągną ceny dla przeciętnego filatelisty, a zwłaszcza dla młodzieży, zupełnie niedostępne.

W. H.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

WP. JERZY Z., KUTNO. Znaczek posiadany przez WPana różni się więc tylko tem od opisanych w katalogu, że jest u dołu „cięty"! Jesteśmy niestety przekonani, że nie jest on „cięty" lecz „obcięty", albo pochodzi z brzegu arkusza (litera T w rogu) i przez defekt maszyny nie nastąpiło przedziórkowanie dolnego skraju.



Najnowsza serja włoskich znaczków, poświęconych dziecku.

Dokończenie ze str. 6-ej

rencjami i świadectwami, poszukuje się od 1-go maja. Osobny pokój, dobra pensja. — Zgłoszenia do Administracji IKC pod „Malarz M."

* * *

W GMACHU TOWARZYSTWA „SZTUKA POLSKA" otwarto w ubiegłą niedzielę zbiorową wystawę prac malarskich i graficznych młodego, lecz znanego już mistrza St. Marczyca. Specjalnie zwracają uwagę piękne portrety żony artysty i ciekawe pod względem kolorystycznym pejzaże morskie i akwarelowe studja z Włoch. Wystawa cieszy się ogromną frekwencją publiczności i stała się wydarzeniem dnia w sferach artystycznych naszego grodu, przyjętem entuzjastycznie przez krytykę.

Zebrał i wyciął — **Obserwator.**

ARTYŚCI NA CENZUROWANEM

Hanna Brzezińska



Niespełna trzy lata temu, na popisie Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej ogólną uwagę zwróciła młoda artystka — p. Hanna Brzezińska. Za swą trudną rolę popisową — Elizy w Pigmaljonie B. Shaw — otrzymała wybitnie przychylne recenzje. Najpiękniejszą nagrodą za talent i pracę było wówczas dla panny Hanny engagement do czołowych teatrów — w Warszawie, co należy zanotować jako wielki sukces młodej adeptki.

O czasach swych pierwszych kroków na scenie, miła, o wyróżniającej się urodzie artystka, opowiada z humorem:

— Pierwszą rolę otrzymałam wcale niezłą, dość dużą, w „Pszenicy Egipskiej" w Teatrze Nowym. Ale na tem się skończyło. Zaczęło się granie rozmaitej wielkości „ogonów", „ogonków", „kucht", pokojówek i kucharek. Grałam to wszystko bardzo chętnie bo... wierzyłam, że przyjdzie na mnie czas. Te pierwsze większe role przyszły istotnie, ale w dość nieoczekiwanej formie: oto powierzono mi granie rozmaitego rodzaju potworów.

Hanna Brzezińska

Hanna Brzezińska na poważnie... I na wesoło! Fot. Van Dyck — Warszawa.



— Jakich potworów? — pytam zdumiony.

— Przedewszystkiem rola murzynki Bedelji w komedji muzycznej „Ty — to ja" granej w Teatrze Letnim, a następnie rola potwornie brzydkiej, piegowatej pensjonarki w „Nieusprawiedliwionej godzinie".

— Ach! Przecież to była pyszna rola Pani! — przerywam — pamiętając, z jakim humorem i prawdziwem zacięciem charakterystycznem artystka potraktowała rolę, o której mowa.

— Potwory te — mówi wesoło p. Brzezińska — grywam jednak bardzo chętnie; obojętne mi jest jak wyglądam na scenie; kocham sztukę i samą grę — a to jest najważniejsze.

— Dzięki temu stworzyła pani jednak rzadko u nas spotykany typ amantki charakterystycznej, i to zarówno o zacięciu komicznem, jak i dramatycznem.

— Tak możnaby to nazwać. Tę nutę zarówno komiczną, jak i dramatyczną, a równocześnie możność nietylko grania, ale i śpiewania znalazłam właśnie w mej ostatniej roli, nadzwyczaj mi odpowiadającej, w roli Igette, w sztuce „Król włóczęgów" granej od dwóch miesięcy w Teatrze Letnim. Widział pan tę sztukę? — pyta p Hanna.

— Tak jest — potwierdzam — i byłem panią wprost zachwycony — przyznaję szczerze. Śpiewane przez Panią piosenki „Kupisz mnie" i „Pachnie kwiat" są przepiękne. A jakże się to stało — pytam dalej — że jest pani nietylko artystkb dramatyczną, ale i śpiewaczką?

Muszę tu przypomnieć, iż p. Hanna Brzezińska znaną jest dobrze słuchaczom radja, zwłaszcza z doskonale wykonywanych piosenek charakterystycznych i ludowych. Jej piosenka „You" zdobyła sobie wielką popularność.

— To jest dość zawiła sprawa. Mój ojciec, Wacław Brzeziński, były śpiewak Opery w Warszawie, jest od wielu lat profesorem śpiewu. Ojciec zawsze marzył o tem, bym została śpiewaczką. Ja zaś rwałam się do sceny dramatycznej. Mimoto jednak, ulegając namowom ojca, którego bardzo kocham, uczyłam się śpiewu. No i teraz — jak znalazł! Mogę i grać i śpiewać! Jak to zwykle bywa z marzeniami, gdy jedno się spełni, przychodzi prędko drugie... Gdy spełniły się moje sny o graniu na scenie, marzę teraz o wyjeździe w wielki świat, z piosenką. A tu jak na złość przychodzą jeszcze inne pokusy...

— Jakież pokusy? — pytam zaciekawiony.

— Łatwo się domyśleć! Filmowe! Właśnie niedawno skończyłam mój pierwszy w życiu film. Dano mi dobrą rolę charakterystyczną, mówioną i śpiewaną w filmie „Dziewczęta z Nowolipek", gdzie gram Mańkę Prymas. Rozumie pan, że gdy na biednym człowieku ześrodkuje się aż tyle cudownych rzeczy, teatr, piosenka i film, życie może stać się zarówno bajką..

— Jak i ciężką pracą! — kończę myśl rzuconą przez artystkę.

— Tak jest! — potwierdzają piękne, zamyślone szaro-niebieskie oczy. — Nie obawiam się jej jednak. Zbyt gorąco kocham sztukę...

Romit.



WRÓG MRÓWEK

WANDA DE RICHE

N O W E L A

— Nie pojmuję, co sprowadza do Pańskiego domu tak wielkie ilości mrówek? — rzekłem, zwracając się do mego gospodarza, który stał przed lustrem, dokonując ostatnich poprawek toaletowych. Odwrócił się i spojrzał na długie szeregi drobnych, czarnych owadów, maszerujących przez otwarte okno ku nieznanemu jakiemuś celowi.

— Do djabła! — mruknął, niezadowolony. — A tyle razy mówiłem, aby nie wpuszczano tego człowieka do mego mieszkania. No.. tak — dodał, rozglądając się po pokoju. — Naturalnie...

Teraz dopiero spostrzegłem, że na ścianie, w której znajdowało się okno, na stojącej pod nim drewnianej ławie i na podłodze poruszają się ledwie widoczne punkciki. Były to całe kolumny mrówek, zwabionych do naszej sypialni z pobliskiego ogrodu.

Wiedziałem z doświadczenia, że żadna chata, żaden dworek, żaden budynek mieszkalny na wsi nie może się ustrzec w lecie przed odwiedzinami tych nieproszonych gości, którzy w poszukiwaniu pożywienia przedostają się do lamusów, spiżarń i wszelkich schowków i raczą się tam najrozmaitszymi smakołykami. Ileż to razy znajdywałem ich w cukierniczce lub na butelce z miodem? Ileż razy bolesne pieczenie skóry pouczało mnie, że ruchliwy owad dostał się pod ubranie i podrażniony jakimś nieostrożnym ruchem, bronił się przez ukąszenie? Mrówki na wsi, to rzecz zwykła. Ale przyznaję, że takiej ich ilości nie zdarzyło mi się nigdy spotkać w gospodarstwie

— Doprawdy! To cała wyprawa — rzekłem, zaciekawiony. — Dobrze, że nie dostały się do naszych łóżek. Ładna przyjemność dla człowieka, który chce wypocząć na krótkim urlopie!

Bawiłem już rtzeci dzień w domu mego przyjaciela, wiejskiego nauczyciela w jednej z osad podgórskich i zażywałem w całej pełni sielskich rozkoszy. Widok mrówek, spacerujących po pokoju, zbudził jednak w mej duszy pewne wątpliwości, pouczając, że pobyt na łonie natury może mieć także złe strony.

— Kasiu! Kasiu! — Głos mego towarzysza przeszkodził mi w dalszych rozmyślaniach.

W drzwiach stanęła młoda dziewczyna pełniąca czynności kucharki i gospodyni. Jej szare oczy spoczęły na twarzy chlebodawcy, która wyrażała w tej chwili żywe oburzenie.

— Kaczor znowu nocował w naszej kuchni — odezwał się nauczyciel. — Nie! Nie kłam! — zawołał groźnym tonem, widząc wahanie na twarzy wezwanej. — Wiem, że nocował. Inaczej, nie miałbym tu tyle gości..

Wskazał wymownym ruchem na podłogę. Dziewczyna spojrzała pod nogi i mimowoli odstąpiła na bok. Widocznie maszerujące kolumny mrówek znajdowały się także na progu.

— Skaranie Boskie z tym człowiekiem! — rzekł nauczyciel — Powiedz! Poszed' już. czy też znajduje się jeszcze w pobliżu!?

— Odszedł przed chwilą — odpowiedziała, zmieszana. — To prawda. Pozwoliłam mu przenocować w kuchni. Był taki zmęczony...

— Zawsze litujesz się nad tym pijakiem— przerwał jej nauczyciel. — Ale zapowiadam ci, że to raz ostatni. Mam tego dosyć!

Wyszła, usprawiedliwiając się nieudolnie. Zauważyłem, że stąpa, podnosząc wysoko nogi i omija maszerującą kolumnę mrówek, jakby z przesadną obawą. Mógłbym przysiąc, że w oczach jej wyczytałem niepokój i dziwną jakąś grozę.

— Poszedł! — Przyjaciel mój odetchnął z ulgą. — To dobrze. Pójdą i one.

Usiadł i z filozoficzną rezygnacją zaczął przyglądać się maszerującym mrówkom. Zdążały w stronę sieni przez całą szerokość pokoju, służącego nam za sypialnię. W odróżnieniu od zazwyczaj spotykanych zbiorowisk mrówek na świeżem powietrzu, nie rozłaziły się bezładnie po podłodze, ale szły gdzieś, jakby w zwartym szyku i to najkrótszą drogą Pojedyncze owady widać było tu i ówdzie zdala od głównej kolumny, ale odgrywały one, jak się zdawało, rolę wyłącznie wywiadowców czy też straży, utrzymującej porządek. I rzecz najważniejsza! Nie widziałem nigdzie mrówek, zdążających w przeciwnym kierunku. Nie był to zatem pochód robotnic, które znalazłszy w pobliżu materjał godny zużytkowania, zorganizowały coś w rodzaju żywego łańcucha w celu odniesienia do mrowiska wartościowych zapasów, ale jakby wyprawa wojenna, marsz o charakterze bojowym.

— Ostatnim razem były to nornice! — rzekł po chwili nauczyciel. — Widzę, że w tym wypadku panuje w świecie mrówek idealna zgoda.

— W jakim wypadku? — zapytałem. — Nie rozumiem, co pan masz na myśli.

Sięgnął po tytoń, nabił fajkę i zapalił ją.— Jestem przekonany — rzekł — że idzie tu o wyprawy przeciw wspólnemu wrogowi. Wrogowi, którego nienawidzą wszystkie rodzaje mrówek, bez względu na dzielące je różnice. Prawdę mówiąc — poprawił się — wiem, przeciw komu zorganizowaną jest ta dzisiejsza wyprawa, jak i dwie, czy też trzy inne, które oglądałem na własne oczy. I muszę przyznać szczerze: Nie zazdroszczę mu!

— A więc to człowiek? — zapytałem.

— Tak, to parobczak z sąsiedniej wsi — odrzekł — Zwie się Kaczor... Jędrzej Kaczor.

— Ah! To ten pijak, o którym pan wspominał? — rzekłem.

— Tak... — rzekł. — Jędrzej Kaczor jest dziś nałogowym pijakiem, ale mam wrażenie, że do kieliszka zaglądał zawsze. Widzi pan — dodał tonem objaśnienia. — Teraz tembardziej. Od dwóch lat nie może znaleźć zajęcia. Jest, jakby to rzec, niewygodny.. Moja Kasia, która ma miękie serce, przyjmuje go od czasu do czasu w kuchni. Ale i tych kilku godzin wytchnienia nie mogą mu darować ci mali wrogowie...

Spojrzał znowu na maszerujące nieustannie szeregi czarnych mrówek i wzruszył ramionami. — Zresztą, albo ja wiem, co o tem sądzić? — rzekł. — To jedno nie ulega wątpliwości, że gdziekolwiek znajduje się Jędrzej Kaczor, podążają za nim nieprzeliczone ilości mrówek, które wciskają się do mieszkania przez szpary w ścianach, pod drzwiami i oknami, wychodzą z podłogi i z najdrobniejszych szczelin sufitu, przedostają się do jedzenia, do łóżka, na stół i stołki... Doprawdy, niema miejsca, gdzieby nie zawędrowały w wiecznem poszukiwaniu jego osoby!.. Wydaje się to może panu komiczne, ale gdybyś był w jego położeniu, kto wie, czy nie sięgnąłbyś, jak on do kieliszka... Rozumie pan chyba, że obecność człowieka, który przyciąga mrówki.. co mówię!... całe gromady mrówek... jest poprostu, niepożądana. Biedak! Nie może nigdzie znaleźć zajęcia..

— A cóż jest tego powodem? — zapytałem. — Mówią, że skóra pewnych ludzi posiada charakterystyczny zapach...

Machnął ręką. — W tym wypadku rzecz ma się inaczej — rzekł. — Słyszałem to od samego Kaczora jeszcze zeszłego roku. Może mówił prawdę.. Historja to, w istocie, niezwykła!

Nadstawiłem uszu. — A cóż panu powiedział? — zapytałem.

Uśmiechnął się i rzekł z miną tajemniczą: — Miał pewną przygodę... Przygodę, do której nie przywiązywał wagi, ale która okazała się brzemienną w skutki. Jak to zwykle bywa... O życiu i szczęściu decydują przecież zazwyczaj drobnostki

Umilkł, jakby chciał zebrać myśli. — Może było to bredzenie pijaka? — odezwał się po chwili. — Mówiono mi o tego rodzaju halucynacjach u ludzi, nadużywających alkoholu. Ale nie idzie o wyjaśnienia. Opowiadanie jego miało wszelkie znamiona prawdy. Proszę posłuchać!

Oparł się plecami o stół i przesunął ręką po czole.

— Nie pomnę, jak się to zaczęło — rzekł. — Zdaje się, że wracał po jakiejś niedzielnej libacji, zapewne po chrzcinach, przez las, który dzieli naszą wieś od sąsiedniej osady Zna pan ten las dobrze. Ciągnie się on kilkanaście kilometrów wzdłuż rzeki i miejscami jest trudno dostępny. Łatwo tam zabłądzić i nic dziwnego, że Kaczor, który był, jak sam mówił, trochę zamroczony, stracił orjentację. Wspominał, że znalazł się nagle w okolicy, zajętej przez piaszczyste wydmy, poodzielane sosnowemi i brzozowemi gajami, nad brzegiem jakiegoś strumyka, który z trudem torował sobie drogę wśród piasku. Wnosząc z jego opisu, musiało to być blisko skrzyżowania szosy z polną drogą, wiodącą ku rzece.

Szedł wolnym krokiem brzegiem strumyka i zaraz za wydmami trafił na trzy wielkie kopce mrówek. Mrowiska są w tej okolicy bardzo pospolite, ale wielkość znalezionych przez Kaczora była, w istocie, niepowszednia. „Myślałem zrazu, że to mogiły!", mówił mi. Ale widok mrówek pouczył go, że był w błędzie. Sądzę, że poza wielkością nie odznaczały się niczem szczególnem, a i zajmujące je mrówki należały do rozpowszechnionej w tych stronach odmiany t. zw „kowali".

Miało się już ku zachodowi i Kaczor, orjentując się według słońca, przyszedł do przekonania, że musi zboczyć w prawo, ku rzece, aby wrócić do dworu przed nocą. Pracował podówczas w gorzelni i był, jak mi mówiono, bardzo obowiązkowy. Mam wrażenie, że bał się karbowego, który mu „szył buty" u pana Okrzei, dawnego właściciela majątku. Dość, że nie chciał nocować w lesie i postanowił wracać na krótsze drogi. Ale jak to zwyczajnie bywa, ścieżka, która miała go zawieść w pożądanym kierunku, sprowadziła go tylko na manowce.

W pewnej chwili znalazł się na niewielkiej polanie, otoczonej ze wszystkich stron drzewami i krzakami. W głębi, pod zieloną ścianą krzewów, stało znów duże mrowisko. Grunt porośnięty był murawą, ale wśród trawnika widniały duże połacie nagiej, gliniastej ziemi. Spojrzawszy pod nogi zauważył, że cały teren roi się od dużych mrówek, maszerujących poprzez trawnik, jak mu się zdawało, w stronę mrowiska. Wiedziony in-

stynktem, zboczył ku lasowi, chcąc wydostać się na przestrzeń wolną od owadów. I wtedy oczom jego przedstawił się widok niezwykły. Na nagiej, twardej ziemi, w odległości kilku kroków od mrowiska, ujrzał zebrane w zwartych szeregach tysiące, dziesiątki i setki tysięcy mrówek. Cały grunt był niemi dosłownie pokryty tak, że oko z trudnością rozróżnić mogło u i ówdzie żółtawą glinę, przeświecającą poprzez czarny, żywy płaszcz owadów. W pośrodku widniała przestrzeń wolna. Zajmowała ona niespełna dwa metry kwadratowe, które stanowiły jakby wyspę w morzu otaczających ją mrówek.

Kaczor zatrzymał się, zdumiony. Sądzę, że nigdy w życiu nie widział takiej ilości mrówek i nie mógł dociec, dlaczego zebrały się na tej ustronnej polanie. Celem ich wędrówki była bowiem bezsprzecznie polana, a raczej ta jej część, którą miał przed oczyma. Gęste masy owadów trwały tu bowiem w miejscu, jakby wypoczywając po długiej wędrówce, ale już w odległości kilku metrów poruszające się źdźbła trawy dowodziły, że fala mrówek napływa wciąż jeszcze ku środkowi tego skrawka ziemi, na który wstąpił, jako gość niespodziewany. Sam widok mrówek nie przedstawiał nic ciekawego i jestem pewny, że Kaczor, nie mający upodobań przyrodnika, przeszedłby przez polanę, nie tracąc czasu, gdyby nie jeden szczegół... Wspomniałem, że w centrum rojowiska mrówek znajdowała się przestrzeń wolna i nieporośnięta trawą, wokół której zebrały się nieprzeliczone szeregi owadów. Bystry wzrok parobczaka pozwolił mu stwierdzić, że na żółtawej glinie zajęły stanowisko mrówki, które wielkością i wyglądem różniły się znacznie od otoczenia. Było ich zaledwie kilka. Posuwały się one zwolna i z pewną ocięźałością, wzdłuż czarnych kolumn owadów, skupiały się razem i znów rozchodziły, jak zebrany na naradę sztab wielkiej armji, czyniący przegląd podległych mu jednostek bojowych. W ciągu tych kilkunastu sekund, które poświęcić mógł na bliższą obserwację, zauważył, że mrówki te są co najmniej trzy razy dłuższe i grubsze od zwyczajnych robotnic i że posiadają dużą, gwadratową głowę, barwy błękitnej, która stanowiła dziwny kontrast z czerwonawym, nabrzmiałym odwłokiem, opartym na włochatych nóżkach. Czułki ich, silnie rozwinięte i wznoszące się nad głową nakształt pióropuszy, miały u swej nasady złociste zgrubienia, które lśniły w blasku zachodzącego słońca, jak stalowe godła na hełmach żołnierzy. Co chwila wysuwała się z czarnego rojowiska jakaś mrówka, maszerując do jednego z błękitnogłowych przywódców i wracała znowu na dawne miejsce. Wyglądało to, jak składanie sprawozdań i odbieranie rozkazów. — Sejm mrówek — pomyślał sobie Kaczor. — A może jakaś ważna uroczystość? Ale nie miał czasu na dalsze rozważania, gdyż, spojrzawszy na swoje grube buty z cholewami, spostrzegł, że maszeruje po nich cała masa mrówek, zwabionych obecnością nieproszonego gościa. W tej chwili uczuł też ukąszenia owadów, które znalazły drogę do jego skóry.

Pierwszym czynem człowieka, który usiadł lub wszedł na mrowisko jest, jak wiadomo, pospieszna zmiana miejsca Taktykę tę obrał i Kaczor, znalazłszy się w nieprzyjemnem położeniu. Ze względu na wielkie ilości otaczających go owadów, które zaczęły zdradzać nieprzyjazne zamiary, zdecydował się na szybkie opuszczenie polanki. Oglądnął się, szukając najodpowiedniejszej drogi do odwrotu, a widząc czarne szeregi mrówek wśród traw poza sobą, instynktownie zrobił krok naprzód. I wtedy zdało mu się, że znieruchomiałe w oczekiwaniu gęste kolumny owadów rzuciły się w jego stronę. Tak jest, ruszyły ławą ku jego butom.

Trudno określić, w jaki sposób powstaje panika. W danym wypadku momentem wyzwalającym ją była jednak ta chwila, kiedy Kaczorowi wydało się, że cała armja mrówek zwróciła się przeciw niemu. Być może, że zaniepokojone jego ruchami, biorąc wystąpienie naprzód za chęć zaatakowania starszyzny — sądzę, że błękitnogłowe mrówki zasługiwały bezwzględnie na to miano — stanęły wszystkie w jej obronie. Nagła zmiana ich zachowania się w związku z bolesnemi ukąszeniami, które odczuwał, wytrąciły go z równowagi Przestraszył się... Przestraszył się tak bardzo, że nie wiedząc sam, co czyni, zaczął biec przed siebie na oślep. Już drugie jego stąpnięcie wypadło na miejsce, w którem znajdowały się błękitne mrówki. Noga jego w grubym, twardym bucie zmiażdżyła kilka owadów. Trzy lub cztery, jak mówił. Nie więcej. To pewne jednak, że zmiażdżyła.

Przebiegł przez polanę, strząsając owady z butów i z ubrania. Wpadł między krzaki, w gąszcz tarniny i przedostał się znowu do lasu. Kilka ukąszeń na plecach i karku pouczyło go, że mrówki znajdują się jeszcze na jego ciele Zerwał z siebie bluzę i koszulę. Trzymając je w ręce, biegł przez kilka minut, wystraszony i dopiero na widok szosy oprzytomniał. Prawie bez tchu usiadł na przydrożnym kamieniu i otarł pot z czoła. I wtedy wzrok jego spoczął na podkutym obcasie jednego z butów. Widniały tam zgniecione i poszarpane szczątki odwłoka dużej, błękitnogłowej mrówki, przylepione do skóry.

Wzdrygnął się mimowoli i chociaż nie przykładał wagi do tego zdarzenia, ruszył zaraz w drogę. Chciał być jak najdalej od wielkich mrowisk, od tej ustronnej polany, na której odbywał się niesamowity przegląd.

Ludzie mówili mi, że wrócił do domu, zmęczony i wyczerpany. Położył się spać w stodole razem z innymi parobczakami. Był bardzo niespokojny i mówił ciągle przez sen o mrówkach. Skarżył się na ich ukąszenia. Twierdził, że nie dają mu spać. Towarzysze jego, przywykli do częstych wycieczek Kaczora na chrzciny i wesela, z których wracał zazwyczaj „pod dobrą datą", nie zwracali na to uwagi. Dopiero rano przekonano się, że w stodole było rzeczywiście pełno mrówek. Na drugi dzień było ich jeszcze więcej. Na trzeci żaden człowiek nie mógł zmrużyć oka.

Dopiero po pewnym czasie ustalono, że między osobą Kaczora a obecnością mrówek w jego pobliżu zachodzi ścisły związek. Szły za nim wszędzie i prześladowały go na każdem miejscu. Sady, w których pracował, były systematycznie niszczone przez całe armje owadów — czarne, czerwone i rude mrówki, zbiegające się nie wiadomo skąd. Zagrody, w których przebywał, stały się ich ulubionem siedliskiem. Nie dawały mu dosłownie spokoju. Jeśli złożył głowę do snu nawet w obcej chacie, na nieznanym terenie, można było być pewnym, że rano zbudzą go ukąszenia mrówk, przybyłych z najbliższego sąsiedztwa.

Rozumie pan, że życie w takich warunkach staje się bardzo kłopotliwe. Przeświadczenie, że Kaczor sprowadza mrówki do gospodarstwa, udaremniło mu wszelką pracę. Żaden z wieśniaków nie kwapił się z przyjęciem go do roboty. We dworze wzruszano zrazu ramionami, słysząc te wieści, ale przykre doświadczenia wygnały go bezpowrotnie i stamtąd. Ja sam uważałem to za coś w rodzaju zabobonu. Dziś jestem innego zdania. Przeżyłem dwukrotnie najazd mrówek na mój dom... i mam tego dosyć.

Widzę na pańskiej twarzy uśmiech niedowierzania. Wiem, co mi pan powie. Tak myślał i nasz lekarz. „To halucynacje wzrokowe!", tłumaczył mi, mówiąc o przygodzie Kaczora. „Rzecz pospolita u alkoholików, cierpiących na delirium tremens. Drobne zwierzęta, dziwne owady, fantastyczne twory, zjawiające się niespodzianie, wszystko to było już wiele razy. Leczyć go trzeba, panie kochany!". — Być może, że miał słuszność, jeśli chodzi o samą przygodę. Ale jej następstwa?

Wytrząsnął popiół z fajki i rzekł z naciskiem:

— Gdyby pan widział tego biedaka! Wychudł, jak szczypa. Pije coraz więcej i na palcach można policzyć dni, kiedy jest trzeźwy. — „Te mrówki, to moja śmierć!" — mówił mi niedawno Tak i mnie się zdaje. Kiedy minie zima i słońce zacznie przygrzewać, nie ma już spokoju dla Jędrzeja Kaczora, A kiedy przyjdzie lato, życie jego staje się naprawdę męką. Ma pan widomy przykład...

Wskazał na maszerujące po podłodze mrówki.

— Na czemże jednak polega przestępstwo tego nieszczęśnika? — zapytałem. — Z jakiego powodu cierpi?

Przyjaciel mój wzruszył ramionami. — Trudno odpowiedzieć na to pytanie — rzekł po chwili namysłu. — Prawdę mówiąc, nie mogę sobie tego wytłumaczyć. Ale Kaczor... a on powinien być miarodajnym w tej sprawie... jest przekonany, że wówczas, przed dwoma laty, natrafił w lesie na jakieś ważne zebranie mrówek, zwołane przez ich wodzów czy królów i zdjęty paniką, zabił w ucieczce mrówkę, czy mrówki, posiadające w ich świecie stanowisko uprzywilejowane. Przestępstwo to jest niewybaczalne i dlatego wszystkie rodzaje mrówek, sprzysięgły się na jego spokój.

Przeciągnął się na krześle i dodał, jakby od niechcenia:

— O tem, że państwa mrówek mają swoją hierarchję, wiemy już dawno. Nie słyszałem jednak, aby wszystkie ich gatunki posiadały jedną wspólną zwierzchność. A przecież w danym wypadku należałoby przyjąć, że zabite przez Kaczora mrówki stanowiły coś w rodzaju najwyższej władzy, wydającej rozkazy wszystkim odmianom tych pracowitych owadów. Śmierć ich pod nogami Kaczora ściągnęła na niego zemstę ogółu. Jakkolwiek się sprawa ma, wypadek to niezwykły i jedyny w swoim rodzaju.

Przyznałem mu rację, nie bawiąc się w dalsze dociekania i zapomniałem o Jędrzeju Kaczorze tembardziej, że mrówki znikły bez śladu z naszej sypialni Los chciał, że doczekałem się jednak rozwiązania tej zagadkowej historji.

Było to w przeddzień mojego powrotu do miasta, kiedy jeden z wieśniaków doniósł nam, że Jędrzeja Kaczora znaleziono w lesie nieżywego. Karczmarz, który go widział ostatni — twierdził z całą stanowczością, że Kaczor miał zamiar udać się na noc do sąsiedniej wsi.

Wybraliśmy się na miejsce wypadku wraz z lekarzem i wójtem. Leżał na murawie, pod krzakami, ledwie widoczny wśród traw i chwastów. Odwróciliśmy go na plecy i wtedy z piersi mojej wydobył się okrzyk zgrozy. W miejscu jego twarzy znajdowało się jedno wielkie rojowisko czerwonych, małych mrówek. Ale i całe ciało nosiło na sobie ślady dzikiej ich gospodarki. Kiedy rozpięliśmy bluzę na piersiach trupa, gromady nornic zaczęły umykać na wszystkie strony. Zwłoki były już nawpół zjedzone.

Mogę odtworzyć sobie w myśli koniec tragedji tego biedaka. Idąc w nietrzeźwym stanie przez las, upadł i stracił przytomność. Może poprostu usnął. I wtedy czyhający na niego oddawna mali wrogowie skorzystali ze sposobności i przystąpili do dzieła. Gromady mrówek, powiadomionych w jakiś niewytłumaczony sposób o jego pobycie w lesie, rzuciły się na bezbronnego i dosłownie zjadły go żywcem. W akcie zemsty brały udział, jak się okazało, najrozmaitsze ich gatunki, od wielkich „kowali" począwszy, a skończywszy na maleńkich, zjadliwych mrówkach polnych. Tak umarł Jędrzej Kaczor, wykolejeniec i pijaczyna, wróg mrówek, jedyny człowiek, który widział na własne oczy błękitnogłowych, uprzywilejowanych ich władców.

Noc za dyrektorjatu



Porucznik huzarów z czasów dyrektorjatu w pogawędce z wesołą markietantką.
Fot. „Comm. des Fêtes de Paris".

Z uderzeniem godziny dziesiątej wieczór plac Pałacu Królewskiego (Palais Royal) w Paryżu zaludnił się barwnemi, niecodziennemi postaciami. Podjeżdżały one autami i pozostawiając w nich wierzchnie okrycia, podążali ku ogrodowi Palais Royal'u wzdłuż szpaleru ciekawych paryżan, tłoczących się od paru godzin. Z sąsiedniej knajpy wyszedł zataczający się człowiek: marzyciel czy pijany? Spojrzał — i przystanął. Przetarł oczy; uśmiechnął się... Poczuł się we śnie, w jakimś pięknym śnie... Nigdy jeszcze nawet w marzeniu nie widział defilady tylu pięknych dam i eleganckich panów, i w takich dziwnych strojach... Szczęśliwiec! Nie czytuje widocznie gazet...

Bo już rok temu odbyć się miał wielki bal nocny, maskarada ściśle ujęta w duchu zabaw epoki Dyrektorjatu z 1799 roku, które odbywały się w tymże parku. Ze względu na Wystawę postanowiono ten oryginalny wieczór odłożyć na rok 1937.

Na parę tygodni przed ową fantastyczną nocą wzmogło się zapotrzebowanie w Paryżu na książki historyczne... Wielcy krawcy wyspecjalizowani w strojach stylowych, byli przeciążeni pracą...

Wreszcie nadszedł wieczór oczekiwany. 900 osób zasiadło za stołami do kolacji (po 300 franków od osoby, zresztą na rzecz bezrobotnych!). Strój każdego gościa był badany przy wejściu. Ci, którzy nie przybyli w strojach z epoki Dyrektorjatu, lecz w „zwykłych, wieczorowych", zobowiązani byli przy wejściu włożyć kolorowe domino i czarną maskę. Pan ambasador X, z monoklem w oku, lustrował wręczone mu czerwone domino... Z lekkim grymasem prosił o coś dyskretniejszego... Może znajdzie się domino czarne?... Musiał zrezygnować... Zadowolił się włożeniem czarnej... maski, by ukryć przynajmniej swój... wstyd!

Tymczasem, mimo chłodu nocy, ożywienie wzrastało. Już przy kolacji czarowały piękne stroje pań w stylu „Incroyables" i „Merveilleuses", stroje panów, służby zupełnie jednolicie ubranej również w kostjumach. Nawet nakrycia — wszystko to na tle autentycznych murów Palais Royal — pobudzało do marzeń. Jakaż szkoda, że nie możemy wrócić do dawnych czasów!

„Dyrektorjat" zachowany był w stu procentach. Nic tu nie raziło. Przedewszystkiem dlatego, bo zaproszenia były imienne, i nie wchodził kto chciał, nawet gdyby zapłacił 80 franków za wejście do Parku! Poza tem dlatego, że panowała wielka dyskrecja i człowiek czuł się tu raczej, jak na balu dworskim, niż na „nocy Dyrektorjatu", słynącej z wyuzdania. To też reporterzy wielkich pism (w maskach, perukach, w wielkich kapeluszach) z trudem uganiali się po zakątkach, by przy świetle lampy magnezjowej (anachronizm!!!) uwiecznić jakąś „barwną" scenkę. Zadowolili się „strzelaniem" magnezją wokół lustrzanej tafli, położonej na stawie i służącej za pomost reprezentacyjny. Na tym pomoście przedefilowały pierwsze pary najwybitniejszych osobistości (najwybitniejszych w sensie podwójnym: z powodu tytułów i stanowisk w życiu realnem, i stanowisk zdobytych dzięki kostjumowi historycznemu...). Głośniki w całym parku w pewnej chwili rozbrzmiały:

— Napoleon Bonaparte proszony jest o stawienie się w namiocie dyrekcyjnym!

I Henri Rolland spieszy, by zająć miejsce w konnej kawalkadzie, obrazującej powrót Napoleona z Egiptu. Niejeden maturzysta, czytając opis tej nocy fantastycznej, wzdychał, że nie danem mu jest powtórzyć sobie historję „de visu"...

Wszystko tu było utrzymane w „tonie", na „Menu" więc widniało — sałata „à Notre Dame de Thermidor", kaczka... „namiętna", nie brakło też „psich uszów"...

Na wzór „Merveilleuses" wymawiano „sz" jak „s", zaś „r" wogóle nie wymawiano, ukwiecając niemniej perory i przemówienia. Człowiekowi włosy dęba stają na myśl, coby to było, gdyby i dziś trzebaby się tak ceregielować, tak ubierać, i gdyby panowała taka sama swoboda...

Lecz co do swobody — to właśnie reflektory rzucają snop świateł na ogromne jabłko szklane, w którem naga artystka Moussia (w „cywilu": markiza X) wyciąga losy, latające wokół niej. Główną wygraną tego oryginalnego ciągnienia było: jedna doba spędzona z artystą lub z artystką stosownie do wyboru wygrywającego... Wygrywającym był młodzieniec, nieśmiały młodzieniec: wybrał uroczą (na scenie i na ekranie) — Gaby Morlay... Czy równie uroczą jest ona w życiu prywatnem? W ciągu 24 godzin?... Tym razem strzelają lampy magnezjowe i naga Moussia wraz ze swym szklanem jabłkiem (znowu anachronizm, o który może obruszy się Adam, albo purysta językowy: Ewa w jabłku, zamiast: z jabłkiem...) i nieśmiały młodzieniec uwiecznieni zostali sto razy.

Wzlot balonu Montgolfier'a wzbudził powszechne zainteresowanie dla tego wynalazku, tem bardziej, że oznaczał rozpoczęcie balu. Iluminacje parku były przemalowniczе. Rumba i tango tańczone przez „obywatelki" i „obywatelów" z przed stu kilkudziesięciu lat było efektem równie pirandellowskim, jak i fraki pod dominami.

Lecz nikt tu nie przyszedł, by się zastanawiać. Nikt nie porównuje, że i dzisiejsza umysłowość młodzieży jest identyczna, jak tamtej: młodzież, która ocalała po Wielkiej Rewolucji, rzuciła się w wir przesadnych zabaw. Podobnież nasza młodzież powojenna. Historja kołem się toczy. Może inne stroje, może dekolty pań są nieco mniejsze...

Maski rozbiegają się po parku. I tu nie brak rozmaitości: kramy, urządzone na wzór epoki. Słynny artysta grubas, Pauley, w wysokim kucharskim czepku, smaży naleśniki „gauffres", które sprzedaje artystka Parisis. W innem kramie Mistinguett konkuruje z Pauley'em... Alice Cocea sprzedawała kwiaty, zaś Marguerite Moreno przepowiadała przyszłość... Byli i wybitni artyści, popisujący się jako akrobaci, sztukmistrze, siłacze, piosenkarze...

I tak przechodziła jedyna noc panowania Dyrektorjatu w roku 1937-ym...

Zygmunt Frenkiel (Paryż).



Przy dobrze zastawionym bufecie nie brak pięknych „merveilleuses" i sympatycznych... „sans-culottes'ów".
Fot. „Comm. des Fêtes de Paris".



Krużganki Palais Royal'u były w początkach XIX wieku miejscem schadzek bawiącego się światka paryskiego — wg. współczesnej akwareli Opiza.



Charakterystyczne dla okresu dyrektorjatu sylwetki, które nieraz grzeszyły przesadą w stroju, — wg. starego sztychu.

ANTONI WYSOCKI

W BIBLJOTECE WEYSSENHOFFA

Patrzył na świat przez różowe szkiełka i dzięki temu dzieła jego tchną zdrowiem i czystością uczuć.

Z Warszawą łączyła go pamięć nauk szkolnych. Kończył gimnazjum czwarte, za gubernatorstwa satrapy Hurki, szkolnego kuratorstwa złośliwego Wittego i kuratorstwa, zajadłego rusyfikatora, Apuchtina. W Warszawie redagował „Bibljotekę Warszawską" i wydał liczne utwory, tłumaczone na język francuski, angielski, niemiecki, rosyjski, czeski, chorwacki i litewski.

Syt sławy przebywał między Warszawą a majątkiem Samoklęski w lubelskim, zdobnym w pałac, cienisty park i szklarnie, w których dyplomowany ogrodnik hodował na stół dworski owoce i jarzynki.

W życiu ruchliwem, szumnem, ponosiły Weyssenhoffa fale temperamentu.

To z kompanią myśliwych planował wycieczki łowieckie na Litwę i Polesie, to znów wyczyniał wojaże zagranicę, do Francji, Belgji, Włoch, Grecji, Egiptu.

Żył bez troski, w gonitwie za przyjemnościami łowiectwa, bałamuctw i hazardu, i nie spalał się, nie marnował. Rozmiłowany w dawnej sztuce i dawnej literaturze przesiadywał po muzeach i bibljotekach. Znali go antykwarjusze, jako skrzętnego poszukiwacza poloników, druków, sztychów i numizmatów.

Mieszkanie warszawskie było jakby ilustracją jego minionych przeżyć.

Ze ścian sterczały rzędem rogi łosia, jeleni, kozłów i głuszce. Trofea, symbole łowów, których wspaniałym odblaskiem są „Soból i panna" i „Puszcza".

Dalej zbiorowa fotografja z balu gostjumowego w Jabłonnie Potockich. On, z zawiesistym wąsem, jako szwoleżer wojsk napoleońskich, i wszyscy goście w strojach i mundurach tej epoki, wedle jego, jako kostjumera, projektów.

Na biurku minjatura i kilka fotografij młodych pań, o ślicznych twarzyczkach, misternych fryzurach i kroju sukien mody, z przed wielu, wielu lat.

Ilu?

Lepiej nie pytać.

Wrażenia z świata salonów, karnawałów, zabaw i miłostek wyraził na kartach arcydzieła „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego", powieści „Sprawa Dołęgi" i „Syn marnotrawny". Mistrzowskiem piórem w kreśleniu obrazów komedji ludzkiej powodował zmysł satyryczny, tak znamienny w weyssenhoffskiej twórczości.

Z portretów na ścianach gabinetu patrzyły czasy minione, rycerskie. Józef Weyssenhoff, poseł inflancki na Sejm Czteroletni, współtwórca Konstytucji 3 Maja, polityk, dyplomata, podróżnik. I Jan Weyssenhoff, major legjonów Dąbrowskiego, generał jazdy wojsk powstańczych i zastępca naczelnego wodza w 1831 roku, więzień stanu, wygnaniec.

Podobny był do nich.

Wysoki, postawny, o jasnem czole i rysach orlikowatych. Byłoby mu do twarzy w kontuszu i przy karabeli.

W wydanym w tym roku w Wilnie przez pana Waldemara Weyssenhoffa, brata Józefa, monumentalnym pamiętniku rodu „Kronika rodziny Weyssenhoffa", snuje się szereg postaci tych niemieckich baronów, od wieków usynowionych przez Polskę, a zasłużonych dla Polski w polu i radzie.

Ale zmieniły się metody wojowania, a też rady. Czasy rycerskie, w dawnym ich rozmachu, minęły bezpowrotnie.

Zamyślał się nad tem pan Józef.

Widział teraźniejszość polską przez pryzmat historji.

Książki z dziedzin historji widniały na biurku i w szafach z mahoniu, skomponowanych wedle modelu angielskiego przez Józefa Sawickiego, słynnego warszawskiego meblarza.

Szaf tych było ongi w bibljotece w Samoklęskach dziewiętnaście. Na pociechę w starości, w cudzej czynszowej kamienicy, zostało trzy.

Z sarkastycznym uśmiechem wspominał swe skarby bibljofilskie wersetem z „Eneidy" w przekładzie Wężyka.

„Byliśmy Trojanami, był Ilion i wielka sława Teukrów".

Książki i broszury...

Skupywał je po różnych kątach kraju i zagranicy.

Białe kruki literatury politycznej, zabłąkane na obczyznę lub tam powstałe, w erze kilku emigracyj Źródła, kopalnie podniety do malowania typów w powieściach „Hetman", „Gromada", „Dni polityczne" — bajeczny Budzisz — i inne, typy, choć o dziesiątki lat od tamtych późniejsze, ale bliskie, naprawdę z gruntu ojczystego wyrosłe.

Wogóle była Weyssenhoffowi wierna każdej chwili znajomość historji i obyczajowości polskiej, obrad sejmów i przebiegu wojen, zwycięstw i katastrof, praw, instytucji, urzędów i strojów i heraldyki, nauki zapomnianej.

Jednakże, mimo wygórowanego poczucia obowiązku pisarza, nie był Weyssenhoff ani na cal, śledziennikiem, mólem książkowym.

Z entuzjazmem, nieledwie kultu religijnego, używał darów Bożych.

Miał pasję gościnności.

Przed zaproszeniem do siebie odbywał poważne konferencje z gospodynią, panią Marynką, tak, aby śniadanie wypadło jako delicja, nowość, „świat się kończy".

Gawęda z gośćmi przy stole gładko z polityki i literatury przetaczała się w sferę tajemnic sztuki kulinarnej i jej swoistego piękna, przyczem gospodarz chętnie pomnażał swą w tym przedmiocie wiedzę i doświadczenie.

Raz wydał takie, smakowite śniadanko dla Wincentego i Aliny Drabików, że Drabikowie, odwzajemniając się, nie dali się zakasować. Już po pożegnaniu wrócił się ze schodów, aby pani Alina raz jeszcze powtórzyła mu przepis na sos, w którym do stołu podane były kuropatwy.

Sympatyzował z artystami i ci garnęli się do niego, w promienie jego towarzyskiego czaru i kultury estetycznej.

Raz — pamiętam — pytał przejezdnego gościa, kiedy przyjedzie na dłużej, i jakby mówił do siebie zacytował ułamek wiersza Trembeckiego „List do Miera".

„...Kiedy roku podlejszego pora
Za oddalonym słońcem nadbiegnie,
Pocznie się dziwić długość wieczora,
Śnieg obciążone gałęzie zegnie.

Gdy więc rozległe na sto mil ławy
Same na sobie rzeki uścielą,
Wtedy ku murom zbliż się Warszawy
Niech i stołeczni tobą się dzielą.

Albo lapońskie zaprzęgaj reny,
Które cię w szybkiej prześlizną sani,
Albo z odwagi chcąc być imienny
W Mongolfiera nawiedź nas bani".

Tak to ciepłym i lekkim giestem dobył z pod pyłu stu kilkudziesięciu lat ten drobny złoty wierszyk.

Lubił gawędzić.

W Bydgoszczy miał uciechę z odwiedzin Michała Drzymały, chłopa, za czasów zaborcu zwycięsko, z pomocą swego słynnego wozu mieszkalnego, użerającego się z niemiecką Komisją Kolonizacyjną.

Otóż tak się stało, że po wojnie i odzyskaniu niepodległości państwa, Urząd Ziemski w Poznaniu obdarował zbiedniałego Drzymałę kilku morgami ziemi, ale w jakiś czas później władze skarbowe zlicytowały go za zaległe podatki. Krzyk się zrobił. I Drzymała dostał w Grabowniach, w powiecie wyrzyskim, nowy, większy kawał ziemi, a na wezwanie Weyssenhoffa, ogłoszone w dziennikach, posypały się składki na budowę domu i zakup inwentarza.

Drzymała, dziękując, raz po raz odwiedzał swego protektora. Tytułował go „sekretarzem". Tytuł baron, nie trzymał mu się głowy, a rozumiał, że jeśli pisze, a tytułowanie pisarzem nie uważał za wystarczające, trzeba go uhonorować czemś wyższem.

Stąd tytuł „sekretarz".

— Wielemożny panie sekretarzu, zadowolniony jestem, nie mogę powiedzieć. Wdzięczny Panu Bogu Najwyższemu za łaskę i wielemożnemu panu sekretarzowi za pismo do gazety. Pobudowałem się na swym gruncie. Ale... Jest tam obok mnie taka łączka, cudza, która by mi się bardzo nadała.

— Ha! — śmieje się pan Józef. — Cóż jeszcze by ci się zdało?

— Nigdy za dużo — mówi chłop.

Rozgląda się po pokoju.

— I zdałby mi się też kieliszek wódki, starki, jaką to z łaski wielemożnego pana sekretarza dwa razy piłem.

— Ty pijaku stary, nie wstyd ci o wódkę się przymawiać?

— Nie... Wódka mnie uratowała, że jeszcze żywy po świecie chodzę.

— Co takiego??

— Kiedy jeszcze byłem u pana hrabiego Mycielskiego za parobka przy koniach, rozchorowałem się tak, że doktór, co go hrabia do mnie sprowadził, tylko głową nademną pokiwał i poszedł.

— Upiłeś się!

— Ani kropelką! Tak mnie tylko sama z siebie kolka sparła i już miałem umierać. Na to mój jeden kum powiada: „Michale, napijcie się wódki z dzięgielem".

— Jako lekarstwa?

— I prowdę powiedzioł. Bo jak szklankę tego wypiłem, flak na wnątrzu dostał luza i zaraz wyzdrowiałem.

Naturalnie, że Weyssenhoff nie pożałował gościowi tego „lekarstwa" i dalszej pomocy.

Po przeprowadzeniu się do Warszawy już prawie nic nie pisał, prócz pamiętnika, dla siebie. Nie ten, ogłoszony drukiem „Mój pamiętnik literacki", ale drugi, poufny.

Na wąskich kartkach tego pamiętnika, oprawnych jak książka, czernieją litery pisma, drobne, krągłe, jak sznury wyciągniętych w rząd czarnych perełek, i szepczą zwierzenia o przejmujących, a i przelotnych przeżyciach. Wspomnienia lube, niedy-

Dokończenie na str. 23-ej

DROBNE USŁUGI UTRZYMUJĄ PRZYJAŹŃ!
Sześcioletni artysta filmowy Sybil Jason i jego ulubiony piesek.
Fot. Polońsku, Hollywood.





JAPONJA
za maską



Minjaturowe maski japońskie z kości słoniowej. — Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

Krwawa wojna, która rozgorzała na Dalekim Wschodzie, zwróciła znów uwagę całego świata na ciekawy dla Europejczyka, nieodgadniony kraj — Nippon.

Tajemniczość psychiki japońskiej, niemożność wzajemnego przeniknięcia dwóch odrębnych kultur Wschodu i Zachodu sprawiają, że „kraj pachnącej wiśni i chryzantem" pozostanie mimo badań i podróży zagadką dla Europejczyka.

Wieki całe, które stworzyły odrębną bogatą i wysoką kulturę, moralność, etykę i estetykę na skutek wyspiarskiego położenia kraju i odgraniczenia morzem, wytworzyły naród o iście żelaznej woli, niezłomnej energji i mrówczej pracy, który przyswoił sobie w ciągu ostatnich lat dziesiątek wszelkie zdobycze cywilizacji europejskiej.

Największy skarb Japonji, skondensowana, zorganizowana wola i jego zorganizowane nerwy, przy ograniczonych do minimum potrzebach — pozwoliły Japończykom, pomimo wulkanicznego charakteru tego kraju, jego niewielkich bogactw przyrodzonych — przekopać skały, doliny, nawodnić skomplikowanym systemem irygacyjnym ziemię pod uprawę ryżu — zadziwić swoją produkcją techniczną i przemysłową swoją mistrzynię-Europę.

„Sercem tkwi Japonja w starem — umysłem w nowem". I właśnie ta synteza starej azjatyckiej kultury z europejską cywilizacją, gotuje nam, ludziom Zachodu, szereg niespodzianek.

Tak jest n. p. z samobójstwem „harakiri" najzaszczytniejszym rodzajem śmierci. Popełnia się je wrazie klęski na polu bitwy, wrazie śmierci suwerena, wrazie popełnienia haniebnego czynu i wreszcie jako przekonywujący dowód w celu rehabilitacji w oczach mylnie sądzącego zwierzchnika. Ten po raz pierwszy przez Fudziwara Jasusuke dokonany rodzaj samobójstwa przez rozprucie brzucha mieczem i wyciągnięcie kiszek, został uznany i do połowy XIV wieku obowiązywał samurajów, którzy znajdowali się w położeniu bez wyjścia. Cięciem miecza w brzuch kładli samurajowie kres swemu życiu, ciskając własnemi kiszkami w przeciwnika i starając się trafić w twarz.

Harakiri dokonywano zazwyczaj w następujący sposób: W lewy bok wbijano nóż i przeprowadzano poziomą linją wpoprzek brzucha, następnie w okolicę serca i z powrotem, zadając zazwyczaj cios śmiertelny. Niektórzy wbijali sobie jeszcze na dodatek kindżał w gardło. Później wprowadzono nawet do tego krwawego ceremonjału „asystenta", który za wystąpieniem pierwszych drgawek, ścinał głowę samobójcy. Ponieważ w XVII wieku masowe rozpruwanie brzucha po śmierci swego „dajmjo" (pana feudalnego) należały do reguły i tworzyły całe zastępy samurajów i wasalów, popełniających „harakiri" — opublikował założyciel Tokugawskiej dynastji Iejasu odezwę, potępiającą harakiri. — „Umierać łatwo, żyć trudniej". W połowie XVII. wieku i rząd zabronił tych masowych krwawych rzezi.

Mimo wszystko harakiri przetrwało do naszych czasów. Głośna była śmierć 47 samurajów i klasyczny przykład bohaterskiej śmierci słynnego generała Nogi, który w dniu śmierci cesarza Mutsuhito popełnił „harakiri". Zwyczaj ten, to niezbity dowód, że poczucie obowiązku i pogarda śmierci nie wygasły bynajmniej w Japonji.

Składacze (wierszy) „tanka" stworzyli wyraz japoński „sakura", oznaczający wiśnię symbolem duszy samuraja. Tak bowiem, jak po wspaniałym rozkwicie opadają bez reszty w ciągu jednej nocy kwiaty wiśni — tak i bez reszty dokonywuje samuraj swego własnego unicestwienia.

Jak daleko posuwali swój stoicyzm i hart woli samurajowie, świadczy przykład samurajskiej złotej młodzieży „datejsu". Młodzieńcy ci spacerowali zimą wolnemi krokami po ulicach przywdziani tylko w leciutkie kimono i powiewali wachlarzami; w najdokuczliwsze natomiast skwary odbywali w ciężkich, watowanych kimonach przechadzki, grzejąc się przy ogniu i urządzając ekstrawaganckie uczty. Bez najmniejszego skrzywienia zjadali rozmaite obrzydliwości (potrawę z marynowanych glist, tłustą polewkę z żab, zupę ze stonogów i t. p. delikatesy, przechodząc prawdziwe kursy wytrzymałości i cierpliwości, po których ich już naprawdę nic zadziwić nie mogło.

Laseczka tuszu, kamień do rozcierania tuszu, naczynie na wodę, oraz kilka rozmaitych pendzelków, wszystko razem umieszczone w lakowej szkatułce — oto nieodłączne rekwizyty Japończyka, któremi się posługuje przy kreśleniu swych hieroglifów.

„Historja pisma hieroglificznego, przejętego z Chin — to wspaniała wielutomowa historja jednej z potężnych odgałęzień mandarskich, w odróżnieniu od ubogiej w fakty historji pisma europejskiego" — powiada japoński prof. R. Kim.

Europejska mentalność niema oczywiście zrozumienia dla tych „gigantycznych ichtjo-



Imponująca współczesna ulica Ginza w Tokio w niczem nie ustępuje ulicom stolic europejskich.



A oto typowa wioska japońska Urai na Formozie.



Japoński samuraj w uroczystym stroju.

zaurów" pochłaniających jej zdaniem mov energji i czasu. Nie możemy zrozumieć czemu np. dla oznaczenia chińskiego hieroglifu „juj", oznaczającego „gęsty, rozkoszny, zmartwienie" potrzeba aż 29 kreseczek! A jednak nie przedstawia opanowanie podstawowej znajomości pisma hieroglificznego tak wielkich trudności, skoro kompletny analfabetyzm należy w Japonji do rzadkości..

Oczywiście różną jest skala znajomości tego pięknego i kunsztownego pisma. Podczas gdy słownik japoński wykazuje imponująco-przeraźliwą liczbę 50.000 hieroglifów — zadawalnia się wysoko rozwinięta prasa japońska 2.500 hieroglifami. W szkole niższej wystarcza znajomość 1.800 hieroglifów, a w średniej dochodzi ich liczba do 4.200. Obrazkowych hieroglifów posiada pismo japońskie 300. Kwadrat przecięty kreseczką poziomą, to słońce (Hieroglifem Japonji, właściwie „Nippon"), kraju wschodzącego słońca jest korzeń słońca. Krzywa pałeczka podparta drugą krzywą przedstawia człowieka, dwie pałeczki pod kątem prostym przecięte linją półkolistą wyobrażają hieroglif kobiety. Dwa takie obok siebie stojące hieroglify składają się na oznaczenie kłótni!

Wszystkim przeciwnikom hieroglifów (w imię przyspieszonego tempa i bodajże nawet ochrony wzroku, wiadomo jak wielki procent Japończyków nosi szkła!) odpowiadają zwolennicy hieroglifów jako kontrargumentem: hieroglify dają rozwinięcie pamięci wzrokowej i otwierają im świat piękna!

„Hieroglify tworzyły bowiem pokolenia malarzy i filozofów, podczas gdy alfabet fenicki był pismem ciemnych nieokrzesanych spekulantów". Jakkolwiekby było podziwiać trzeba malowniczość i dekoratywność tych czarodziejskich znaków, posiadających niekiedy wielką wyrazistość ekspresji. Konstruowane przez filozofów hieroglify, tworzące pojęcia (jak np. odpoczynek zobrazowany przez człowieka stojącego pod drzewem — pokora przez obraz człowieka, przed którym umieszczono łsa — spokój, zgoda przez siedzącą przed domem kobietę itp.) mogą dać ludziom nie znającym wspólnego języka — możność wzajemnego porozumienia się — twierdzą entuzjaści hieroglifów.

Pod rozkazami mędrców i malarzy zmieniały hieroglify swe oblicze i przybierały inny wygląd. Tem się tłumaczy fakt, że można w wieku XX za pomocą tych znaków oddać takie pojęcia, jak „pakt gwarancyjny", embargo czy „ex libris". Należy też zaznaczyć, że istnieje również pewnego rodzaju pismo stenograficzne, t. zw. „caoszu". Tem hieratycznem pismem notują studenci wykłady uniwersyteckie, pisze się listy i t. d.

Osobliwość Japonji stanowią też gejsze, rodzaj wytwornych kurtyzan, dla których tu w Europie nie mamy żadnego odpowiednika, a które w myśl teorji „naopak niż u nas" otacza się powszechną czcią i poważaniem. Instytucja gejsz jest bardzo stara. Dawniej nazywały się one „sirabjosi" (biały, czysty ton). Później nazwa „gejsza" oznacza „poświęcony sztuce". Piękne i delikatne, jak kwiaty kobiety, przechodzą od najwcześniejszych lat wyszkolenie i przygotowanie do swego zawodu, w szkołach, do których Europejczykom wstęp jest wzbroniony. Gejsza musi posiąść sztukę prowadzenia rozmowy, musi umieć grać na koto i sjamisenie, śpiewać, występować na scenie (podczas objazdu gejsz z przedstawieniami — teatry są przepełnione). Obok tego wchodzi w zakres edukacji gejszy znajomość układania kwiatów, t. zw. „ikabana" oraz „chado", ceremonjał sporządzania i podawania herbaty (zielonej herbaty bez cukru i mleka). Na progu herbaciarni rozsypany jest kubek soli, jako symbol niewinności i czystości. Nazwiska gejsz są poważane, o głośniejszych gejszach piszą gazety, podają one swe wizytówki, jak damy z towarzystwa. To też pojawienie się w towarzystwie gejsz nietylko nie przynosi ujmy, ale wręcz przeciwnie, uważane jest za zaszczyt. Na intymne bankiety państwowe zaprasza się dostojników oraz ich przyjaciółki-gejsze, a nie żony. Gejsza to bowiem nietylko kurtyzana, to zarazem i przyjaciółka mężczyzny. Wiele gejsz zostaje do końca życia przy swym zawodzie, wiele wychodzi też zamąż. (Tak np. książe Ito z epoki Mejdzi poślubił gejszę).



Szkoła malarska znanej artystki p. Geppo Araki gromadzi wiele uczennic, posługujących się charakterystycznym pendzelkiem i tuszem.



Na lewo: Pomnik ofiar trzęsienia ziemi w Hifukusho w Japonji.

Orjan nazywa się po japońsku dziewczyna lekkiego prowadzenia. Kraj, który otacza czcią pamięć pierwszej kapłanki miłości, samurajki z pochodzenia, którą wydało miasto Fukuoka, nie traktuje oczywiście tych istot z pogardą, z jaką spotykają się w Europie. Mimo wszystko nie są tam one wyrzucone poza nawias społeczeństwa. Słynna Yoshiwara w Tokio (Yoshiwara=szczęśliwe pole) przez swoją jasność, czystość, jak i przez wygląd samych orjan, zdrowych, „dobrze ułożonych", nie pijanych, czyni na Europejczykach dziwne wrażenie. Utrzymywanie przez orjan rodziny, nie uchodzi w oczach tej ostatniej, ani postronnych za hańbę.

Dziwnem wydaje się w oczach Europejczyka kult, którym Japonja otacza swe gejsze, wyrozumienie, jakie okazuje orjan — wobec np. niewolniczego stanowiska robotnic w fabryce, które ilustruje dosadnie piosenka japońskiej prządki: „Jeśli można nazwać prządkę człowiekiem — to nawet słup telegraficzny może rozkwitnąć" — no i wobec wybitnie postponowanej roli japońskiej kobiety w małżeństwie. Małżonka japońska, to posłuszna uległa służebnica swego męża i teściów. Japońskie prawo rozwodowe faworyzujące w jaskrawy sposób męża, krzywdzi niezmiernie żonę. Pokora, uległość, wiekowe cierpiętnictwo kładą się jakby stygmatem słodkiej melancholji na urocze twarzyczki tych filigranowych figurynek, najlepszych żon, matek i idealnych synowych.

Na szczęście spotyka się obecnie coraz więcej małżeństw, w których i kobieta zaczyna zajmować równorzędną rolę. Dzieje się to za wpływem zeuropeizowanych Japonek, które studjując w Ameryce i w Europie przesiąkły kulturą Zachodu. Te wysoce uzdolnione kobiety, zajmujące nieraz wybitne stanowiska w każdej dziedzinie ducha — dążą do polepszenia doli tych tkwiących jeszcze w okowach wiekowych tradycyj potulnych i słodkich Mesdames. Butterflies!...

Felicja Stendigowa.



Artystyczny przemysł japoński: rak z bronzu. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.









Od lewej: Lekcja poglądowa geografji w obozie letnim harcerzy polskich pod Rymanowem. — Defilada harcerzy polskich podczas wakacyj. — Harcerki polskie zbudowawszy sobie namioty zakładają „ogródek" zdobiąc go klombami własnej kompozycji.

Ag. Fot. „Światowid".

Na lewo: Królowa holenderska Wilhelmina przygląda się w towarzystwie Lorda Baden-Powella ćwiczeniom skautów.

Wide World Photos, Londyn.



Na lewo: Oto autentyczni Indjanie-skauci, pochodzący z rezerwatów północnej Ameryki, którzy również zjawili się na Jamboree w Holandji.

Wide-World Photos — Londyn.

Poniżej: W wspaniałym zlocie skautów z całego świata, który odbył się ostatnio w Holandii, wzięło udział 41 narodowości.

Associated Correspondent — Amsterdam. (Foto: J Fellinga).

HARCERZE NA SZLAKACH ŚWIATA

Rośnie z roku na rok i potężnieje nasza armja harcerska. Są to najradośniejsze szeregi młodej Polski — witane wszędzie z dumą, entuzjazmem, pewnem rozrzewnieniem. Widzimy w harcerstwie wcielenie tych wszystkich cnót, jakich — przyznajmy szczerze — brakowało nam dawniej.

Harcerstwo to dyscyplina, umiejętność życia w gromadzie, to zrozumienie przyrody, harmonijny rozwój umysłu i ciała, to umiejętność zwalczania przeszkód, wspaniała sztuka utrzymania pogody ducha.

Harcerstwo nie znosi zgorzkniałości, sobkowstwa, obojętności, niedołęstwa, ospałości.

Patrzymy z radością na kolumny harcerskie, gdyż widzimy w nich potężny zastrzyk — najprawdziwszej młodości w nasze życie społeczne. Harcerstwo to odtrutka na zgnuśniałość i apatję.

Zakończyło się właśnie V Jamboree w Holandji, które było wspaniałą rewją dorobku harcerskiego.

W latach, gdy narody wygrażają sobie nawzajem pięściami, gdy zaciśnięta pięść stała się symbolem powitania, jak pięknym jest ten obraz — który tutaj reprodukujemy. Oto przedstawiciele 41 zrzeszeń harcerskich z państw najrozmaitszych stanęło we wspólnym szeregu, podając sobie dłonie.

Mocno zaciskają się dłonie harcerskie przy ognisku, gdy płynie wspólna pieśń. Jamboree było takiem wielkiem zaciśnięciem kręgu wokoło wspólnego harcerskiego ogniska.

Była to manifestacja przyjaźni. Młodzież rozmaitych narodowości umiała znaleźć wspólny język. I to właśnie jest triumfem zlotów harcerskich. Dziwne są kaprysy historji — ruch skautowy z wojny wyrosły — bo przecież pierwsze zastępy skautów tworzone były w czasie wojny angielsko-burskiej — obecnie najszczerzej sprawie pokoju służy.

Nic też dziwnego, że w ruchu takim na jedno z pierwszych miejsc musiało wysunąć się harcerstwo polskie. Bo my możemy być harcerzami najszczerszymi.

To też podobnie jak przed laty w Gödöllö na Węgrzech, czy dziś w Vogelzang w Holandji Polacy stali się jednym z najpopularniejszych narodów. 750 harcerzy naszych po przygotowaniu w obozie w Sierakowie w Wielkopolsce, gdzie pożegnał ich pierwszy skaut Polski wojewoda Grażyński — odjechało do Holandji.

Harcerze polscy przybyli do Holandji lądem, morzem i powietrzem. Przylecieli na trzech maszynach nasi harcerze lotnicy, którzy na pokazie holowali szybowce, przypłynął jacht harcerski „Zawisza Czarny", który budził ogólne zaciekawienie. Przybyli harcerze kajakowi.

Daliśmy więc pokaz wszechstronności wyszkolenia naszych harcerzy. Przypomnieć tu wypada, że krakowskie harcerstwo, przodujące ruchowi temu w kraju przeprowadza specjalizację swych członków. Powstała tu pierwsza w kraju drużyna zmotoryzowana, której wiele pracy poświęcił zwierzchnik harcerstwa okręgu krakowskiego dr Radzyński. W Krakowie też wyszkolono bardzo liczne zastępy harcerzy pilotów. Obecnie przygotowuje się do rozpoczęcia pracy drużyna radjotelegraficzna, tak, iż na wielkim zlocie polskich harcerzy, jaki odbędzie się na Błoniach własna stacja radjowa harcerzy nada przemówienie pierwszego skauta Polski.

Na zlocie holenderskim rozbrzmiewało wszędzie polskie hasło „Czuwaj". Wymawiali je harcerze obcy, na dowód swej wielkiej sympatji dla drużyn polskich.

Pokaz drużyn polskich wywołał powszechny entuzjazm. Obok Amerykanów (których przybyło 2000) tylko Polacy i Holendrzy otrzymali zaproszenie do powtórzenia pokazów w obecności królowej Wilhelminy.

Obóz polski wyróżniał się wśród innych obozów — porządkiem wzorowym jaki tu panował. Wielkie zielone namioty, wygodne prycze, stoliki, półki zapewniały harcerzom naszym miły pobyt w obozie.

Praca harcerska w Polsce może poszczycić się wspaniałemi rezultatami. Wzdłuż granic Rzeczypospolitej od Tatr aż po Huculszczyznę, a ku północy aż po Dźwinę, ciągnęły się łańcuchy letnich obozów harcerskich. Nowoczesne rycerstwo polskie obozowało na tych ziemiach, spełniając dobrze swą służbę społeczną.

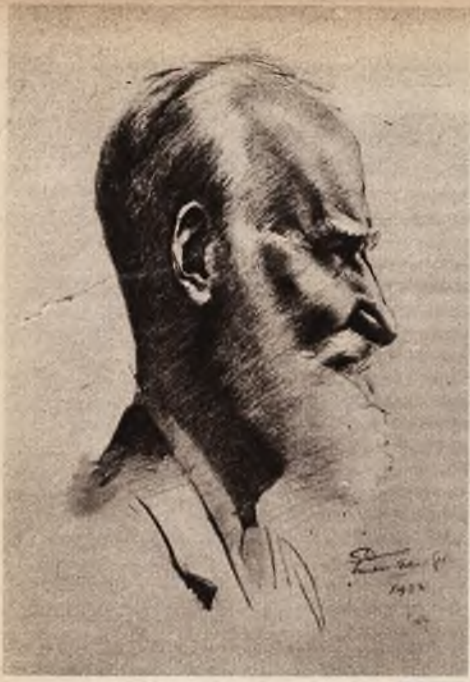
Grot.



Harcerki przy gotowaniu obiadu.



SKOCZEK NA LINIE... KAZNODZIEJĄ



G. B. Shaw według rysunku znanego artysty londyńskiego Ernesta Thesigera.

Trudno nie stwierdzić, że współcześnie w teatrze polskim z autorów zagranicznych najczęściej się grywa — Shawa. I to nie tylko nowe jego sztuki, ale raz po raz wracają na scenę jego utwory pierwsze, cieszące się wciąż, a nawet coraz większą popularnością. Świadczy to o nieprzemijającej aktualności dzieł wielkiego Irlandczyka, który, choć rozpoczął dziewiąty krzyżyk, jest tak samo impulsywny, świeży w pomysłach, twórczy w osiągnięciach, jak przed pięćdziesięciu laty, gdy rozpoczynał swą działalność dramatopisarską.

Warto specjalnie podkreślić, że sztuki Shawa cieszą się dużem powodzeniem w Polsce, nie tylko z powodu swej problematyki i niezwykle oryginalnej formy, ale także dlatego, że u nas aktorzy umieją świetnie grać shawoskie komedje. Świeży tego przykład mamy w Krakowie, gdzie przygotowana przez dyr. Frycza „Profesja pani Warren", arcytrudna do zagrania, jest jednem z najlepszych w Polsce shawoskich przedstawień. Zainteresowaniu dla Polski i uznaniu dla naszych teatrów i publiczności dał Shaw kilkakrotnie dowód, zgadzając się na swe prapremjery w teatrze polskim. I tak wcześniej od innych krajów, z rodzinnym Shawa na czele, oglądaliśmy w ciągu ostatnich kilku lat „Wielki kram", z pamiętną kreacją Junoszy Stępowskiego i „Matołka z wysp Nieoczekiwanych", o którym powiedział trafnie Boy-Żeleński, że sztuka ta „jest czemś w rodzaju pośrednim między kabaretową rewją, a Apokalipsą św. Jana...".

Bo tajemnicą genjuszu G. B. Shawa i specyficznego czaru jego sztuk, jest bezprzykładne w tej mierze i niepowtarzalne, fenomenalne połączenie takich kontrastów, jak (własne wyznania autora): „Jestem urodzonym skoczkiem na linie" i — „mam temperament kaznodziei". I właśnie buntownicze wybuchy i wymowa tego temperamentu niebywałej indywidualności sceptyka i entuzjastycznego idealisty zarazem, ujęte w oryginalną formę groteskowych pomysłów, bezkompromisowych wyznań, bezwzględnych oskarżeń i — zda się karkołomnych paradoksów dowcipu niepoprawnego kpiarza — są istotą twórczości G. B. Shawa.

Kark skręci na szczytach niekonsekwencji (literackiej, bo nie zawsze — życiowej!), runie w przepaść niezrozumienia, kto śledzić będzie wyłączne rozwój anegdoty dramatycznej utworu, zastanawiać się nad jej psychologicznem umotywowaniem, a zapomni o problemie, o niezrównanem „kaznodziejstwie" sztuki.

„Moja metoda — powiedział raz Shaw — polega na tem ,by odnaleźć i poruszyć jakąś sprawę ważną i godną wypowiedzenia się o niej, a następnie wypowiedzieć się w sposób możliwie frywolny. A cała istota żartu tkwi w tym fakcie, że ja to zrobię zupełnie na serjo".

Teatr Bernarda Shawa jest przedewszystkiem i niemal wyłącznie teatrem myśli. Każda jego sztuka jest rachunkiem sumienia społeczeństw (bo nie tylko anglikańskiego), w każdej sztuce Shaw mówi słuchaczom i czytelnikom cierpkie prawdy, walczy z wszelkiemi konwencjonalizmami, zakłamaniami. Wszystkie problemy i myśli umie znakomicie ożywić, zakląć w realny kształt, dając w ten sposób aktorom doskonałe role.



Wielki komedjo-pisarz naradza się z artystami wytwórni filmowej w Elstree, którzy mają odtworzyć główne role filmu

Najfałszywszym jest sąd niektórych krytyków i większego odłamu słuchaczy jego dzieł, że Shaw, to tylko kpiarz, operujący paradoksami. Zaprzecza temu choćby „Św. Joanna", dzieło niepozbawione konceptów, ironji i pamfletowych „chwytów", ale napisane z tak wnikliwą znajomością psychologji ludzkiej i z takim rozumem flozofa, że wywołuje nie tylko zastanowienie, ale i głębokie wzruszenie, niemal religijne. Zaprzecza też powierzchownemu pojmowaniu Shawa sąd jego wielkiego rodaka, znakomitego pisarza Chestertona, który pisał: „Główną siłą i główną zasługą Bernarda Shawa jest jego żelazna konsekwencja. Daleki jest od tego, by siłę swą ujawniać w koziołkach i sztukach akrobatycznych, przeciwnie używa jej tylko na to, by dzień i noc bronić swego zameczyska i stanowisko shawowskie zajmować we wszystkich sprawach szybko i wyraźnie...".

Z żelazną konsekwencją walczy Shaw o wykrycie w bestji ludzkiej — człowieczeństwa, walczy o jego zwycięstwo. I może właśnie dlatego nie wszyscy widzą tę głębię problemów, zawartych w sztukach Shawa. Ale to nie jest już winą genjalnego pisarza — tylko odbiorców jego dzieł. W mądrej anegdocie sam Shaw scharakteryzował swój stosunek do ogółu czytelników i słuchaczy jego powieści i dramatów:

Odwiedził raz okulistę i od niego dowiedział się, że wzrok ma zupełnie normalny. „Sądziłem, gdy mi to oznajmił, że posiadam takie same oczy, jak mniej więcej ogół ludzi. Okulista jednak obalił to przypuszczenie jako paradoksalne. Oczy normalne, a więc zdolność dokładnego widzenia, posiada najwyżej 10 proc. współczesnego społeczeństwa; reszta, to jest 90 proc. widzi nienormalnie. Zrozumiałem wówczas przyczynę mego niepowodzenia... Mój wzrok fizyczny i duchowy jest normalny: widzę wszystko inaczej, jak większość ludzi, a przytem widzę prawidłowo"...

Stan. Witold Balicki.

P. S. Shaw płata niespodzianki i w życiu prywatnem. Lubi ironizować w wywiadach i podawać fantastyczne projekty. Jeszcze niedawno sędziwy jubilat oświadczył jednemu z dziennikarzy londyńskich, iż czuje zbliżającą się śmierć. Przed kilku dniami zapowiedział, za pośrednictwem prasy, że z wiosną przyszłego roku wybierze się w nową podróż naokoło świata, bo zrezygnował z wyprawy na... tamten świat. „Odbyłem już raz wyprawę dookoła świata— oświadczył Shaw — wówczas jednak pragnąłem, by świat poznał mnie, obecnie zaś ja sam pragnę poznać świat...".

Poniżej: Karykatura Bernarda Shaw, wegług kompozycji wiedeńskiego artysty.



PIĘKNA SĄSIADKA HISZPANJI





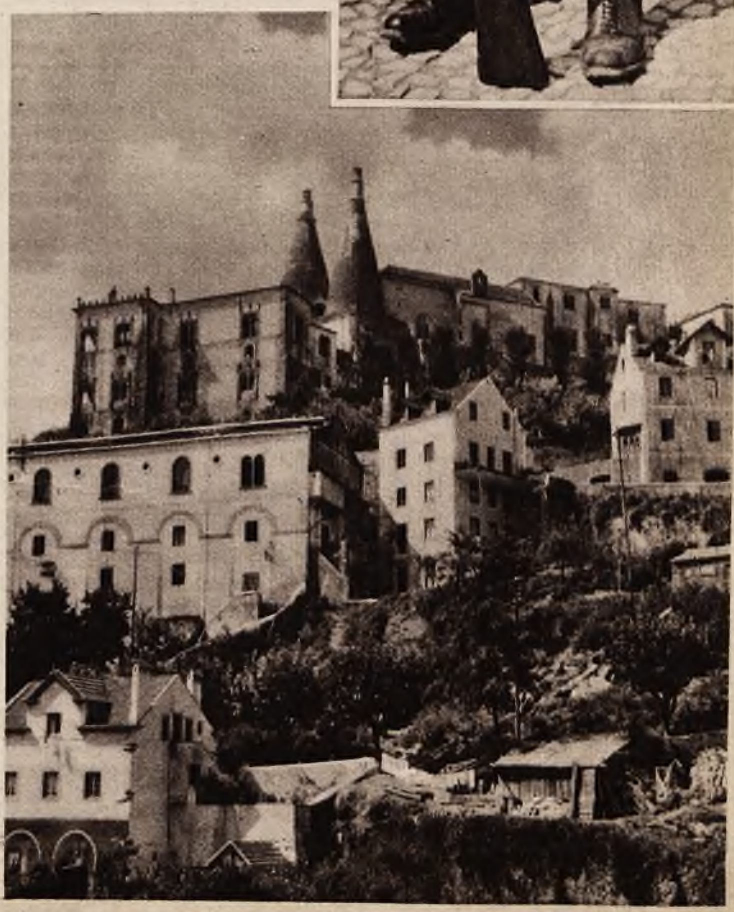
Ostatnie wydarzenia w Hiszpanji znowu zwróciły uwagę Europy na mały kraik półwyspu pirenejskiego, Portugalję, który od dłuższego czasu pozostawał w cieniu, nie biorąc żywszego udziału w politycznym koncercie europejskim. Na każdy nieomal kraj przychodzą takie chwile „ciszy", chwile, kiedy naród, nie mając szerszych zainteresowań czy planów zajmuje się wyłącznie wewnętrznemi sprawami. Od chwili upadku monarchji, t. j. od r. 1910 i wypędzeniu z kraju króla Manoela, zmarłego kilka lat temu w Londynie, Portugalja przeżywała wewnętrzne zaburzenia powstałe na tle antagonizmu między zwolennikami dawnej monarchji a twórcami młodej republiki. I były chwile, kiedy kraj ten stał u progu anarchji i chaosu i dopiero silna ręka obecnego prezydenta gen. Carmony, który słusznie może być uważany za zbawcę swej ojczyzny, położyła kres waśniom wewnętrznym.

A przecież Portugalja, dziś tylko małą rolę grająca w świecie, miała swoje wspaniałe karty w historji, przeżywała okres bohater-

Powyżej: Obrazek z portu w Sebutal. Po prawej charakterystyczny, dwukołowy wózek, zaprzężony w muła.

Na prawo Wartownik przed letnią rezydencją prezydenta republiki.

Letnia rezydencja prezydenta gen. Carmony — zamek Cintra, położony jest na wysokiej górze i należy do najciekawszych zabytków architektury półwyspu. Dwie „wieże", widoczne na zdjęciu, są olbrzymiemi... kominami.



Poniżej: Piękny, stary kościół we wsi Batalha.



ski i okres pionierski. Przypomnijmy sobie, że jednym z pierwszych odkrywców dalekich lądów, które później stać się miały bogatemi kolonjami portugalskiemi, był książę Henryk, nazwany „Żeglarzem“, że przecież olbrzymia część Ameryki południowej, Brazylja „założoną“ została przez Porugalczyków, którzy tam stworzyli cesarstwo pod panowaniem jednej linji swego królewskiego domu. Pamiętajmy też, że niemniej może jak sami Hiszpanie Portugalczycy przyczynili się do wypędzenia z Europy Maurów, z którymi wiedli niezliczone walki w średniowieczu. Herb Portugalji, przedstawiający w czerwonem polu z 7 wieżami, małą tarczę srebrną, na której widnieje pięć małych tarczy niebieskich, jest właśnie wspomnieniem tych walk, gdyż ma uzmysławiać wojnę prowadzoną przez króla Alfonsa I przeciwko pięciu królom mauretańskim, w r. 1139. Podobnie starożytnego i rycerskiego pochodzenia jest order Portugalji „de Aviz“ założony przez tegoż króla w r. 1146 również ku upamiętnieniu walk z Maurami. Mały kraj nie wystarczał Portugalczykom, ich awanturnicza i energiczna natura wymagała dalszych horyzontów, dalszych zdobyczy. Znajdziemy ich więc nietylko w Ameryce Południowej, ale też w Afryce. Wszak w Abisynji istnieją do dziś dnia stare fortece, zbudowane przez Portugalczyków, a liczne kolonje afrykańskie należą do tego kraju, jak również wyspy na Oceanie Indyjskim. Nic też dziwnego, że naród zdobywców i żeglarzy musiał wydać ciekawą literaturę, opiewającą bohaterskie nieraz czyny. W wspaniałych „Luzjadach“ Camoensa znajdziemy opis wielu ciekawych momentów historji portugalskiej. Ciekawą nader postacią tych dziejów jest też król Sebastjan portugalski, który złożywszy śluby czystości, jako prawdziwy ideał rycerza średniowiecznego, padł w walce z niewiernymi.

Ale jak to bywa w historji narodów, dopiąwszy swego celu, zdobywszy bogactwa i mnogie kraje, energja ekspensowana dawniej w walce z nieprzyjaciółmi, poczęła niejednokrotnie rozsadzać państwo na wewnątrz. W XIX wieku doszło do bratobójczej walki między dwiema przeciwnemi partjami, walczącemi o utrzymanie korony, która wtedy przypadła królowej Marji da Gloria. Epoka to smutna i podkopująca siły narodu. Ciekawem jest, że jednym z najwybitniejszych ówczesnych wojskowych portugalskich jest Polak, Józef Chełmicki, powstaniec z r. 1831, który skończywszy studja inżynierskie, oddaje swe usługi młodej królowej. Zarówno dział inżynierji wojskowej, jak wogóle wojsko portugalskie zawdzięcza dużo Chełmickiemu, którego pamięć po dziś dzień żywą jest w tym kraju.

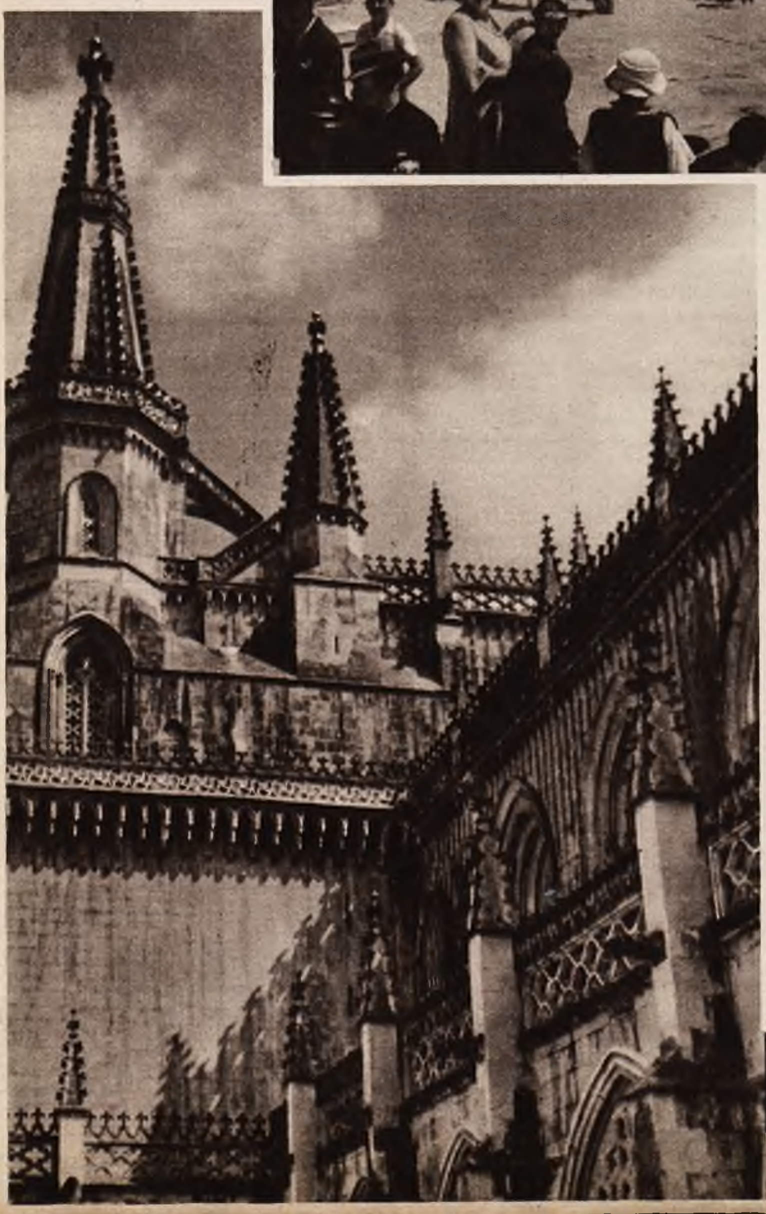
Wielką przeszłość małego królestwa Braganzów odzwierciedla się jednak po dziś dzień w wspaniałych budowlach, kościołach, zamkach itd., które nieraz obleczone w cudne linje charakterystycznego gotyku półwyspu pirenejskiego, czarują widza. **jgm.**



Krużganki w klasztorze Mafr, który posiada 2500 okien i 5200 drzwi!



Plaża w okolicy Lizbony — Estoril, gromadzi w lecie tysiące gości z całego półwyspu Pirenejskiego.



Po lewej: Wspaniałą architekturą odznacza się klasztor w Batalha, w którym mieści się grób „Nieznanego Żołnierza“.



Powyżej, na prawo: „Niebo i piekło“ — fragment sarkofagu królewskiego z XIV wieku, znajdującego się w Opactwie Cystersów w Alcobaca.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA: FOT. PRESSE PHOTO, BERLIN.



POŁUDNIE NA WSI. Dwór w Hołoblewszczyźnie, powiat Oszmiana

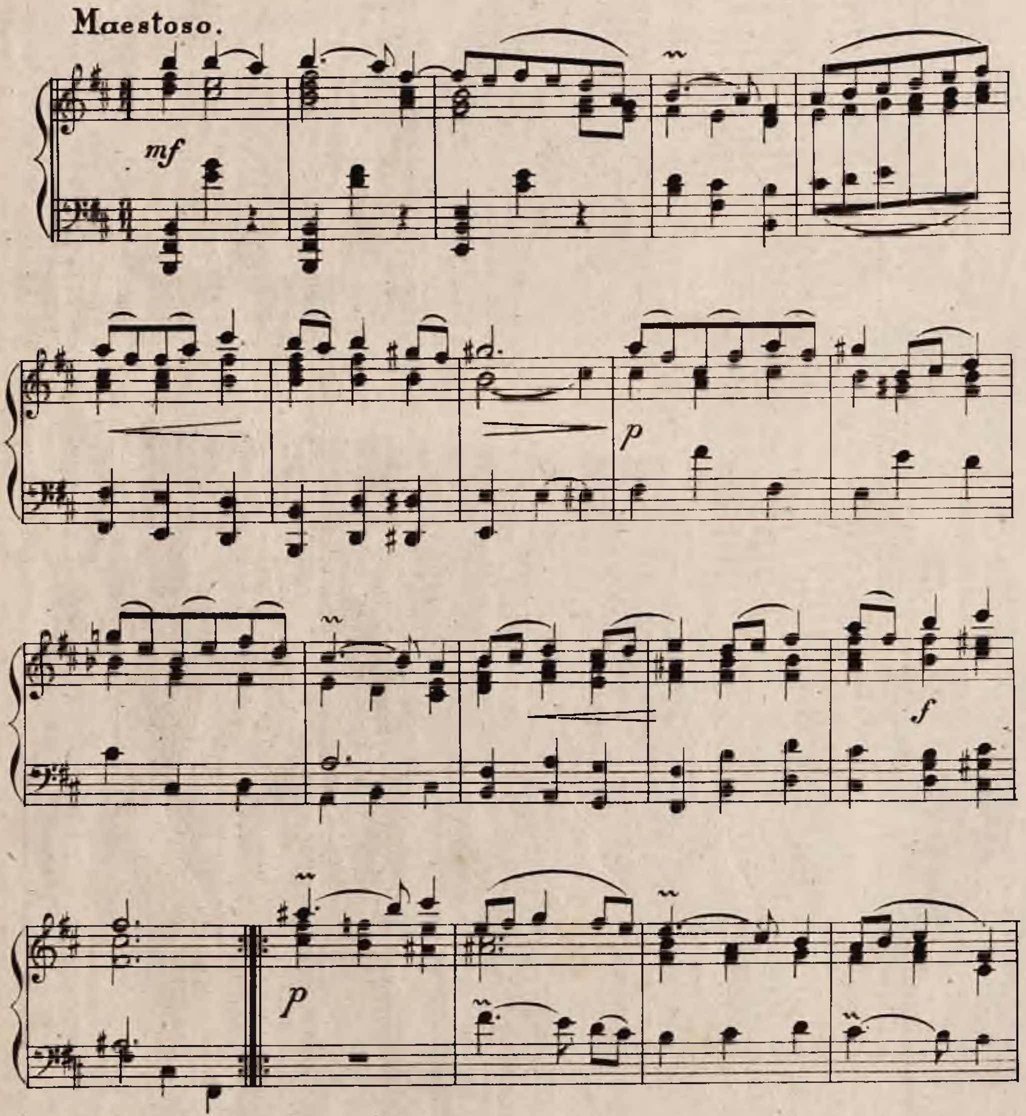
Fot. Dr. Wieczorek, Zakopane

PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

SARABANDA

z baletu pt. „WIZJA ŚREDNIOWIECZNA"

Muzyka:
STANISŁAW MIKUSZEWSKI





W KROPLI WODY



Kolonja jednokomórkowych wirczyków.



Gałązki pływacza (utricularia) z licznemi pęcherzykami, stanowiącemi pułapki na zdobycz.

Gdy w piękny, słoneczny dzień spoglądamy na spokojną, zwierciadlaną powierzchnię stawu, w którym przegląda się niebo wraz z mknącemi po nim chmurami, wydaje się nam, że woda jest czysta jak kryształ.

Weźmy jednak choćby maleńką tylko kropelkę wody z takiego stawu i umieśćmy ją pod mikroskopem a znikną nasze złudzenia. W pozornie kryształowej kropli wody niczem w czarodziejskiej kuli zamknięty jest świat odrębny, pełen fantastycznych niemal, żywych tworów poruszających się, to w tę, to znowu w inną stronę, zręcznie wymijających przeszkody w postaci nitek glonów lub innych części roślinnych.

Życie wre w całej pełni a wzrok nasz wdziera się w jego tajniki. Przed oczyma naszemi niby w kalejdoskopie przesuwają się coraz to inne obrazy. To jesteśmy świadkami tworzenia się nowego życia, to znowu stajemy się wspólnikami zbrodni — rozgrywających się przed nami. Jedno zwierzę pożera drugie — silniejsze pokonuje słabsze. Życie, ustawiczna walka o byt i śmierć, są udziałem mikroskopijnych mieszkańców tego maleńkiego a jakże ludnego światka.

Na jednym z obrazków miskopijnych widoczne są łodyżki roślinki wodnej zwanej pływaczem (Utricularia). Na specjalnych jej odgałęzieniach i pomiędzy drobniutkiemi częściami liści widoczne są przeźroczyste pęcherzyki, które są pułapkami zastawionemi zręcznie na drobne wodne stworzenia. Każdy pęcherzyk na jednym swym końcu posiada maleńki otworek, dokoła którego znajdują się długie włoski. — Otworek zamyka się sprężystem wieczkiem, odchylającem się tylko do wnętrza pęcherzyka, tak, że ofiara, która tam raz wpadnie, już więcej wydostać się nie może. Po długich bezradnych zmaganiach się, ginie w zdradzieckiej pułapce, stając się źródłem odżywczych soków, które wsiąkają w ciało podstępnej rośliny.

W pobliżu tego roślinnego „żarłoka", widoczną jest kolonja wrotków (Canochilus hippocrepis), mikroskopijnych robaków. Maleńkie orzęsione jakgdyby kieliszki, osadzone na długich łodyżkach łączą sę wzajemnie i ułożeniem swem przypominają raczej rozchylający się kwiat, aniżeli skupienie zwierzątek. Przez ustawiczny ruch drobniutkich rzęsek napędzają wraz z wodą pokarm, który utrzymuje je przy życiu. Widać także splątane nitki słodkowodnych glonów, a na pierwszym planie maleńką, rogalkowatą jednokomórkową roślinkę — Closterium.

Przesuńmy nieco szkiełko, na którem znajduje się kropla wody a znowu inny widok będziemy mieć przed oczyma. Oto przymocowana do gałązki podwodnej roślinki, czyha żarłoczna stułbja (Hydra) na zdobycz. Ramiona jej niby wieniec, otaczające otwór gębowy rozchylają się i poddają ruchowi wody; czekają na odpowiednią chwilę, aby niebaczną ofiarę porazić najpierw baterją parzawek, mieszczących się na ramionach, a następnie ubezwładnioną, pochłonąć. Stułbja pączkuje, daje początek nowemu osobnikowi, który początkowo przytwierdzony jest do ciała macierzystego i pozostaje w ścisłej z niem łączności, aby następnie oderwać się i rozpocząć samodzielne życie.

A po przeciwnej sronie tej samej gałązki żyje swem własnem życiem ciekawy wrotek, którego głowa niby kwiat goździka wychyla się z długiego, rurkowatego pancerzyka, zbudowanego z kuleczek śluzu, tworzących jakgdyby mozaikę.

Długo jeszcze moglibyśmy oglądać kroplę wody i znajdować coraz to inne zwierzątka i rośliny.

Jakżeż niezwykłym wynalazkiem stał się mikroskop, który otworzył przed nami niewidzialne dla nieuzbrojonego oka światy!

Dr Z. M.





Od lewej: U dołu widzimy przymocowaną do gałązki stułbję, czyhająca na zdobycz po prawej zaś u góry wrotek, którego głowa, niby kwiat goździka, wychyla się z rurkowatego pancerzyka. — Pęcherzyk pływacza widoczny jest u dołu z schwytaną zdobyczą, w środku zaś po prawej stronie, widzimy kolonję wrotków (Conichilus, hippocrepis).

Dokończenie ze str. 12-ej

skretne, w przechowaniu rodziny autora, wspomnienia kochanka, artysty. Ukażą się w druku, gdy przyjdzie ich czas, kiedyś, w przyszłości. Teraz jeszcze są zbyt bliskie, ale i tak nie wystygnie ich żar, nie stracą rumieńców życia i sentymentu.

Niema w jego prozie sztuczności, podkradania się pod słowa i manierę innych stuleci i strojenia się w cudze piórka. Mowa jego własna, ubarwiona terminologją myśliwską i przyrodniczą, gwarą ludową, wielostrunna archaizmami, natchniona, płynie przez te złoża strumieniem piękności.

Mowę dzieł Weyssenhoffa scharakteryzował Adam Grzymała Siedlecki jako nowy żywioł słownictwa. A Stanisław Wasylewski w dedykacji na jednej z swych książek napisał „Prawodawcy nowożytnej prozy polskiej".

W maju i czerwcu 1932 r., w czasie uroczystości jubileuszu, urządzonego przez Komitet pod przewodnictwem Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego, cała Polska składała jubilatowi hołd darem i słowem.

W kilka tygodni później żegnano go na zawsze.

Na pogrzebie, na Powązkach, poeta Ignacy Baliński, wypowiedział u grobowca mowę wzniosłą uczuciem i klasyczną w formie.

„...drogi Mistrzu! Z pism Twoich nie płynęła gorycz, niechęć, nienawiść. Nie szło wykorzenianie z cywilizacji i kultury, z której naród nasz wyrósł, rozwinął się i spotężniał... płynęła z nich wierność i wzmożenie się kultury, ofiarność, tężyzna.

Nazwisku swemu i przodkom, których liczny poczet po mieczu i kądzieli na różnych polach zasłużył się krajowi, przysporzyłeś słusznej chluby, literaturzę polskiej, a przez nią Ojczyźnie dodałeś liść wawrzynu, który nie zwiędnie".

Atrakcja plotki

MARJA MANBEROWA N O W E L A

Szli przez zatracające się w mroku aleje parkowe, każde zosobna pogrążone we własnych myślach. Z trudem wytargowała Tola u męża te przechadzki po pracy, rozdzielającej ich na cały dzień. I oto, idąc pod nakazem parkowej drogi, uprzytomniła sobie Tola z przerażeniem, że — nie znajduje z Witoldem żadnego wspólnego tematu. Zerwała się nić ich zainteresowań, stargana codzienną troską, rozmaitością dziedzin pracy, drobnemi utarczkami, zgrzytliwie szarpiącemi nerwy.

Czy to z jej winy? Przecież starała się nawiązać utracony kontakt. Czytając książki, wciągała go w orbitę swoich zainteresowań, opowiadając mu treść rzeczy poznanych. Ale Witold zbywał jej wysiłki zniecierpliwioną samoobroną.

— Daj mi święty spokój! Jak można poświęcać tyle uwagi lekturze powieścideł, pisanych przeważnie przez kobiety, gdy na świecie rozmaitość wydarzeń prawdziwych prześciga najśmielszą wyobraźnię?

— Mówisz o kwestjach, których nie znasz, które są ci zupełnie obce i dlatego jesteś niesprawiedliwy — odpowiadała Tola zazwyczaj na podobne argumenty męża.

— Ale proszę cię! Cóż mogą napisać kobiety, egzaltowane i przeczulone, traktujące wszystko z punktu widzenia romantycznej miłości?

— Nie można stosować do wszystkiego nastawienia pozytywistycznego, trzeźwego do przesady. A Orzeszkowa? Konopnicka? Zapolska?

— To były wyjątkowe kobiety o intelekcie męskim. Te współczesne autorki — coprawda, i większość autorów — nie piszą realnie, nie dają umysłowi żadnej pożywki. Uczucia, to rzecz pierwotnego instynktu, a nie sztucznie hodowana sadzonka, pielęgnowana podlewaniem ckliwemi łzami. Nie należy myśli zachwaszczać czułostkami.

— Trudno, są dzieła przeznaczone wyłącznie do pogłębiania refleksyj uczuciowych. Życie bez uczuć, pojmowane tylko nerwami i mózgiem, staje się jałowe i bezbarwne!

Zazwyczaj machał na to lekceważąco ręką. Trudno, nie rozumieli się, co skonstantowała Tola z głębokim smutkiem. A przecież kochali się. Nawet bardzo, choć po swojemu. Lecz jak trafić do niego, aby nie zabłądzić? Tematy biurowe odrzucali obydwoje po pracy, nie chcąc się na nowo rozgoryczać. Gospodarstwo domowe nie obfitowało w treść, która mogłaby go zainteresować. A więc? Czy mają poprzestać na ploteczkach i głupstewkach, przynoszonych przez dzień powszedni? To byłoby straszne. Nie tak wyobrażała sobie Tola pożycie z mężem, zanim się pobrali.

Droga rozwidniała się lejem światła, wsączanego w park przez latarnie uliczne. W kręgu rozbłysłej bielą lampy łukowej zamajaczyła wysoka, zgodnie krocząca para, prowadząca ożywioną rozmowę. Tola odwróciła się mimowoli z podświadomą zawiścią we wzroku. Ta kobieta nie szuka widocznie zagubionego kontaktu duchowego z mężem...

— Któż to taki? — zapytał Witold w przypuszczeniu, że Tola ogląda się za znajomymi, rozpoznanymi dopiero w ostatniej chwili.

— Kto?... Tola ocknęła się z zamyślenia. Już miała na języku odpowiedź „nie wiem". Lecz nagle zmieniła zamiar. — To... to są... no, w tej chwili odpadło mi ich nazwisko. Znam ich przelotnie, ale jej kuzynka opowiadała mi historję ich małżeństwa. Jest doprawdy niezwykła.

— Rzeczywiście? Wcale nie wyglądali na bohaterów dramatu...

— Bo to już czasy minione. Okupili jednak swe szczęście bolesnem i pouczającem doświadczeniem. Pobrali się przed dziesięciu laty.

— No, no, któżby to powiedział! Wyglądali znacznie młodziej.

— Są sportowcami, — Tola była nieco skonfundowana — przytem nie odczuwają trosk materjalnych, więc to ich konserwuje. Od kilku lat żyją w najprzykładniejszej zgodzie. A jednak przez wiele lat żyli tylko obok siebie.

— Dlaczego?

— Ona wydawała mu się zbyt chłodna i obojętna. Jej takt, opanowanie i brak zazdrości, uważał mąż za dowody zaniku uczuć. Po kilku latach pożycia zakochał się w kobiecie starszej i brzydszej od żony. Spędzał u niej wszystkie wolne wieczory, od żony odsunął się zupełnie. Ona wiedziała o tem, lecz cierpiała milcząco. Była zbyt dumna, aby reagować scenami zazdrości.

— Bo kobiety są strasznie skrajne. Nie umieją stosować samoobrony z umiarem. Albo milczą jak trusie i bierne męczennice, albo zamieniają się w furje. Ale opowiadaj dalej.

— Zaraz. W ten sposób minęło pięć lat. Pewnego dnia zjawił się w mieszkaniu żony niezwykły gość. Przyjaciółka męża.

— Ho, ho, miała baba tupet!

— Wyobraź sobie, że przyszła w bardzo szlachetnym zamiarze pogodzenia małżeństwa. Stropionej tego rodzaju wizytą żonie opowiedziała, — co było zresztą prawdą, — że wychodzi zamąż i nie chciałaby narazić swego dotychczasowego przyjaciela na samotność i brak oparcia. „Jest pani taka śliczna i młoda, dlaczego Karol nie miałby znaleźć w pani kobiety, której szukał we mnie?" — zapytała Toli bez ogródek. „Więc cóż mam robić?" „Musi pani okazywać mu więcej zazdrości. Tak jest, zazdrości! On skarżył się nieraz przede mną, że pani jest obojętna i widocznie go już nie kocha. Zaznaczał przytem, iż wie napewno, że pani nie flirtuje z nikim. To także niedobrze. Mąż musi być trochę niespokojny o żonę. Taka to już ich psychika".

— Ślicznie! — zadrwił Witold. — A może ta twoja znajoma przejęła się temi radami?

— Nie. A właściwie tak, lecz zagrała poprostu komedję. Bo właśnie podczas rozmowy obydwu kobiet wszedł mąż. Możesz sobie wyobrazić, jak mu się zrobiło głupio na widok przyjaciółki, siedzącej w pokoju żony.

— To doprawdy była fatalna sytuacja!

— A uratowała ją właśnie ta trzecia. Z uśmiechem wyjaśniła, w jakim celu przybyła i dodała: — „Karolu, twoja żona kocha cię szczerze. Ale jeżeli sądzisz, że nie odwzajemniała ci się za twoją niewierność, to mylisz się!" No i poszła.

— A oni?

— Mąż jak mąż. Zrobił żonie scenę zazdrości. Wypytywał szczerze zrozpaczony, kto śmiał odgrywać w jego domu rolę pocieszyciela. Lecz żona zmiarkowała, że nie wolno jej teraz wyprowadzać męża z błędu. Kłamała, że nazwisko wielbiciela musi pozostać jej tajemnicą. Dopiero po roku przyznała się, że zagrała wówczas komedję, zainscenizowaną przez jego własną przyjaciółkę.

— Doskonale! Czasem kłamstwo pozostaje jedynym środkiem do celu...

— Masz rację. Ja też okłamałam cię.

— Jakto?!

— Bo przed chwilą opowiedziałam ci treść noweli, którą wczoraj przeczytałam. Wydawała mi się bardzo interesująca, jako zagadnienie psychologiczne. Nie mogłam inaczej trafić do twego przekonania. Jak zwykle, nie chciałbyś mnie wysłuchać. Musiałam ubrać przeczytaną historję w plotkę. Wybacz, kochanie, ale gdybym nie posłużyła się kłamstwem, nie zdołałabym cię zainteresować!

PLOTECZKI BIEDERMAJEROWSKIE.



PORANNA GIMNASTYKA

Z POMOCĄ KTÓREJ MOŻEMY USUNĄĆ BŁĘDY BUDOWY NASZEGO CIAŁA.

Ćwiczenie XIV.



Pierwsza pozycja: Ćwiczenie polega na zginaniu tułowia ruchem wahadłowym.

Poniżej podane ćwiczenia gimnastyczne są w całem tego słowa znaczeniu ćwiczeniami, wyprężającemi mięśnie i przyczyniającemi się do uelastycznienia tułowia. Chodzi o to, aby pracowały wszystkie członki i ciało się wzmacniało. Nie należy jednak rezygnować z wyniku i powątpiewać w swoje siły, jeżeli nie zdołamy odrazu zginać głowy aż... do kolan, lub dotykać ziemi łokciami!

Pierwsze z tych ćwiczeń wygląda następująco: Stajemy silnie, rozkraczając nogi, zakładamy ręce jak na ilustracji i usiłujemy ruchem wahadłowym zginać się tak długo, aż nie dosiegniemy łokciami ziemi. Ćwiczenie to powtarzamy conajmniej dziesięć razy. Następnie wyprostowujemy się i zwalniamy z naprężenia mięśnie nóg, wykonując kilka ruchów wahadłowych. Wreszcie kładziemy się na wznak i oddychamy kilkakrotnie spokojnie, wciągając powietrze przez nos, wypuszczając je ustami.

A oto ćwiczenie drugie: Trzymając stopy zwarte obok siebie, opieramy wyprężone nogi mocno o podłogę, aby spoczywał na nich ciężar tułowia silnie wyprężonego. Ramiona zwisają swobodnie wzdłuż ciała, głowa wyprostowana jest naturalnie w górę. Teraz unosimy zwolna ramiona, starając się o to, aby nie odstawały w bok, zaś głowę i górną część korpusu pochylamy ku dołowi, wyprężając jednak silnie kolana. Musimy starać się o to, aby głowa znalazła się jak najbliżej kolan. Rzeczą główną przy tem ćwiczeniu jest staranie, aby kolana nie zginały się, w przeciwnym razie całe ćwiczenie nie osiąga zamierzonego celu. Po kilkakrotnem powtórzeniu tego ćwiczenia wyprostowujemy się, oddychamy spokojnie i opierając się silnie na stopach, potrząsamy kilkakrotnie mocno całem ciałem.



Druga pozycja: Zginamy tułów podnosząc ręce ku górze.

SPECYFIKI KOSMETYCZNE

HR. CAGLIOSTRA.

Józef Balsamo, zwany „hrabią de Cagliostro", jest jednym z najsławniejszych wśród wielkich awanturników XVIII. w. Wiele już napisano o dziwnych i nadzwyczajnych wyczynach jego burzliwego życia. Niewielu jednak wie, że oprócz reputacji alchemika i maga obdarzonego nadprzyrodzoną mocą — cieszył się sławą niezawodnego terapeuty. Należy zatem zastanowić się nad historją triumfów leczniczych hr. de Cagliostro i zapytać się jakież to były owe sposoby i środki sekretne.

Niektórzy biografowie twierdzą, że podobnie jak współczesny mu Mesmer — posługiwał się on megnetyzmem leczniczym. W rzeczywistości zaś daleki był od praktyk magnetyzmu zwierzęcego, którego nie uznawał — być może dla ścisłego odróżnienia się od Mesmera, by nie uchodzić za ucznia jego — posługując się stale kombinacjami farmaceutycznemi, których przepisy zachowywał w tajemnicy.

Balsamy jego, proszki, wody cudowne i wina lecznicze zażywały w ciągu lat dziesięciu sławy niezrównanej. Zapoznanie się z ich składem pozwoli ocenić, o ile winniśmy w nich szukać przyczyny powodzenia, jakie w ciągu wielu lat towarzyszyło temu jedynemu w swoim rodzaju człowiekowi.

* * *

Hrabia preparował naogół osobiście lekarstwa, czasem czynił to pod ścisłą jego kontrolą sługa zaufany, czasem zaś odsyłał pacjentów do „aptekarza zaufania", jedynego w każdem mieście, a ten według potajemnych instrukcyj przygotowywał stosowne dla przypadku lekarstwa.

Jeśli wizyty lekarskie Cagliostra były bezpłatne dla biednych i bogatych (co bynajmniej nie oznacza jeszcze, że przy sposobności nie przyjmował od tych ostatnich — podarunków), to za lekarstwa należało płacić — nieraz słono. Tak dalece, że podejrzenie o spółkę z aptekarzem narzucało się samo przez się. Cagliostro oczywiście zadawał sobie niemało trudu dla dementowania tych pogłosek i często zmieniał specyfiki, zmuszając w ten sposób wybrańca-aptekarza do pobierania tak niskich cen, że ten mógł osiągać zysk zaledwie minimalny.

Zdania współczesnych co do składu owych specyfików były w tym samym stopniu podzielone, jak co do osoby ich twórcy. Niema potrzeby przytaczać co o tem sądziło szczegódne „consilium Facultatis" (wydział lekarski), u którego Cagliostro zdjagnostykował „nadmierną żółciowość". (Laik powiedziałby po swojemu, że „żółć ich zalewała). Dla jednych były to środki, które jeśli nie pomagały, to i nie szkodziły zarazem, według innych zaś chodziło o jeden i ten sam środek sprzedawany bez różnicy przeciw najrozmaitszym dolegliwościom pod różnemi nazwami. Komedja współczesna jest najlepszym tego dowodem. W jednej scenie jesteśmy świadkami następującego djalogu między służącym a hrabią, przygotowującym się do przyjęcia tłumu chorych:

Służący: Panie Hrabio! — tej nocy przed udaniem się na spoczynek przysposobiłem wszystko według Jego wskazówek i obecnie jest już gotowe. Ampułki i naczynia rozdzielone według należnego porządku. Dziwuje mnie jeno, że niby te wszystkie medycyny mają ten sam kolor i każda jakoś tak samo pachnie. Jakże więc z onemi do tyla choróbb?

Cagliostro: Siedź cicho — durniu! Nie tobie wnikać w ich tajniki cudowne najwyższej skuteczności i mocy przeciw wszelkiemu cierpieniu. Tylko mojej wyższej wnikliwości i wielkiej mej wiedzy danem jest pojąć sposób ich rozdzielenia i zgłębić cudowność ich skutków.

W rzeczywistości zaś sprawa wyglądała inaczej. Poza kilkoma specyfikami o znaczeniu drugorzędnem, posiadał Cagliostro trzy dobrze znane o światowej wówczas sławie. Mianowicie: „Wino egipskie", „Proszki orzeźwiające" i „Krem odmładzający dla kobiet". Wino powyższe składało się ze zwykłego wina zaprawionego esencjami i ekstraktami aromatycznych ziół i korzeni (np. cynamonu) i było w stanie rozniecić zmysłowość. Był to więc środek podniecający, którego miał używać codziennie i sam Cagliostro. Ponieważ zachowanie młodości było dla szerokiego ogółu wówczas, podobnie zresztą jak dziś jeszcze, najważniejszem zagadnieniem — zrozumiemy, że już samo „wino egipskie" wystarczyło, by przysporzyć mu sławę siewcy wiecznej młodości.

Co do drugiego „sekretu" — była to mieszanka roślin powszechnych, wzgl. przygotowany z niej napój oczyszczający i odtłuszczający, znany jako „Ptisana purgativa". Oto przepis: Rp. Herbae Cichorii, Acetosae, Violarum, Agrimoniae, Calcitrapae, Ononidis aa 1 manip., Radic. Cichorii, Acetosae, Fragariae, Ononidis, Calcitrapae aa 2 dramm., Semin. Anisi, Coriandri aa3 dramm., Flor. rosarum rubr. 2 unc., Nymphacae manip. 1, Cremoris tartari ½. unc. cc. m. bull per ¼ horam in Libris XVI. Aquae fontanae. In colat. refrigerata infunde per 24 horas Fol. Sennae electae 2 unc. Col. d. in 4 Lagenis.

Kto wie jaką sympatją cieszyła się zawsze wśród ludu stara maksyma „qui bene purgat, bene curat", łatwo też sobie wyobrazić, że i z powodu tego „sekretu" pacjenci nie szczędzili mu pochwał.

Nie brak też danych co do owej „wody odmładzającej dla kobiet", która w rzeczywistości nie była wodą, lecz kremem. Owa „pâte pour le visage" znana i używana była pod nazwą „pięciu kropel". Preparat ów — zmieszany z dobrą wodą kwiatową i wtarty w skórę twarzy, nadawał jej wygląd, któryby można scharakteryzować jako „biel mleczną i blask rubina".

Recepta na ten środek brzmiała: Olei Amygdal. dulc. 8 unc., Spermat. Ceti 4 unc., Cerae albae 2 unc., Alumin. Camphorae aa 2 Scrupul. M. f. Ceratum et in caps. effunde.

Był to środek, który mu zdobył zaufanie płci pięknej, opanowanej namiętnością nie starzenia się nigdy w obliczu mężczyzny.

B. P.

TYLKO „DOJRZAŁE" KOBIETY ODNOSZĄ SUKCESY!



W owalu: George Sand.



Na prawo: Znana paryska artystka Mistinguett w jednej z swoich kreacyj scenicznych w „Moulin Rouge".

Fot. Francis Fuerst — Wiedeń.

Zagadnienie, czy kobiety, których młodość już minęła, mogą odnosić miłosne zwycięstwa i czy mają do nich prawo, zaprzętało oddawna nietylko literatów, ale też szeroki ogół. Stało się ono ostatnio tematem dyskusji w prasie anglosaskiej z okazji zamążpójścia wdowy po wielkim fizyku T. A. Edisonie.

Wielu autorów zastanawiało się nad rolą miłości w życiu kobiety, która przekroczyła wiek lat 40-tu, uważany dawniej za kres jej powodzenia u mężczyzn. Słynny autor niemiecki, Gerhart Hauptmann wystąpił ostatnio z „żądaniem", aby nawet 70-letni mężczyźni mieli „prawo" do miłości. A jeżeli mężczyźni, to dlaczego nie kobiety? Przecież posiadamy wiele przykładów w historji, że właśnie starsze kobiety miały większe powodzenie od młodych, natomiast młode i nawet ładne kobiety, a zwłaszcza młode mężatki, odegrały tylko wyjątkowo jakąś decydującą rolę. — Oczywiście, że mówiąc o starszych kobietach musimy zgóry przyjąć, że posiadały one dużo wdzięku i cieszyły się dobrem zdrowiem.



Cécile Sorel, jedna z najsłynniejszych artystek teatrów francuskich, w roli „Celimeny".

Historja jest, jak wiemy, nauczycielką życia, to też z niej właśnie możemy wnioskować o interesującem nas zagadnieniu. Zacznijmy od Heleny trojańskiej, o której posiadanie rozgorzała słynna wojna. Zgodnie ze zdaniem historyków miała ona w chwili swego największego powodzenia 44 lub 48 lat! Jest to niejako klasycznym przykładem, że nieraz sama natura zastępuje nawet najlepsze kosmetyki. Drugi przykład: Aspazja, żona Peryklesa miała lat 35, gdy poznała swego przyszłego męża, i zdobywszy jego szczerą miłość, wyszła za niego zamąż. Mając lat 40 wywarła, dzięki swemu rozumowi i zdolnościom politycznym, olbrzymi wpływ na życie Aten. Słynna z urody i „sex-appeal'u" Kleopatra oczarowała Antoniusza, mając lat 40. Zgodnie z wspaniałą definicją wielkiego filozofa francuskiego, Pascala, historja świata poszłaby innemi torami, gdyby nos Kleopatry był nieco dłuższy lub krótszy, czyli, że miłość, którą królowa zaszczepiła w sercu Antoniusza, zdecydowała o wielu wypadkach historycznych pierwszorzędnej wagi. Pascal zapomniał dodać, że w ówczesnych stosunkach rodzinnych Kleopatra była właściwie matroną i odpowiadała obecnym babkom! Ale przykładów tych możemy dać więcej: Gdy 26-letni cesarz Tytus poznał uroczą Berenikę, królowę żydowską, była ona 40-letnią kobietą. Różnica wieku nie grała tu żadnej roli, gdyż, jak wiemy, Berenika pozostała w życiu Tytusa jedyną jego wielką miłością.

Nie potrzebujemy pozostawać w ramach starożytności, by poprzeć nasze twierdzenie licznemi przykładami: jedna z najmądrzejszych i najbardziej uroczych kobiet XV w., Djana de Poitiers, nie była również młodą. Przecież w chwili, kiedy zakochał się w niej Henryk II miała 67 lat, a jej królewski kochanek był o 19 lat młodszy! Pomimo tej różnicy wieku i w tym wypadku pozostała ona zwycięską, chociaż musiała walczyć o serce króla z najbardziej uroczemi kobietami Francji. Matkę Ludwika XIV, królowę Annę Austrjaczkę nazwano „najurodziwszą kobietą Europy" pomimo, że miała wtedy 38 lat. Wiemy skądinąd, że kardynał Mazarin, zakochał się w niej, gdy miała 42 lat. Również pani de Maintenon zdobyła serce Ludwika XIV w wieku 48 lat, stając się jego morganatyczną żoną.

Ale wszystkie te przykłady bledną w porównaniu z sukcesami słynnej Ninon de Lenclos, która, siedemdziesięcioletnia, otrzymywała jeszcze liczne listy miłosne od swoich adoratorów, chociaż z powodzeniem mogła być ich babką. A teraz przypomnijmy, że również czuli na urodę i zwykle bardzo krytycznie nastrojeni poeci i literaci oddawali serce kobietom starszym. Gdy wielki niemiecki poeta, Jan Wolfgang Goethe zakochał się w Szarlocie von Stein, była ona od niego o 7 lat starsza, a mimo to uczucie jego pozostało żywem do końca życia. Słynna para kochanków Alfred de Musset i George Sand również potwierdza fakt, że dojrzałe, a nieraz nawet „przejrzałe" kobiety odnosiły wielkie sukcesy, gdyż wielki poeta był o 6 lat młodszy od swej kochanki. Pani Récamier jeszcze w wieku 70 lat zwracała uwagę swoją urodą i zdobywała serca młodych ludzi.

Ale przejdźmy do czasów współczesnych, w których nie zabraknie nam ciekawych porównań. Jedną z najbardziej uroczych i znanych artystek scenicznych Francji jest bezwątpienia Cécile Sorel, która mając lat „dopiero" 70 opuściła deski sceniczne, by...

Dokończenie na str. 31-ej

PANI I JEJ FUTRA



Wiośniana toaleta z białego tiulu wygląda jeszcze subtelniej w zestawieniu z okryciem i zarękawkiem z białego „agneau rasé". Artystka Katarzyna Aldridge.

Wszystkie zdjęcia: Fot. Polońsky, Hollywood.

Jednym z najważniejszych elementów stroju kobiecego, najbardziej dekoracyjnym z jego składników — jest bezsprzecznie futro. Piękna, puszysta i jedwabiście lśniąca skóra lamparta była ponoś drugą po listku figowym toaletą grzesznej matki Ewy. Kobiety renesansu używały hojnie futra dla podkreślenia swej urody, bramując niem swoje brokatowe i aksamitne szaty. O tem, że futro najsubtelniej uwydatnia zmysłowe piękno kobiecego ciała wiedział także mistrz Rubens, gdy swoją złotowłosą Helenę Fourment otulił w miękie futro, tworząc niezapomniane arcydzieło „Wenus w futrze".

Kobieta nowoczesna wie o tem również i w tualecie swojej na futro kładzie największy nacisk, nie rozstając się z niem nigdy, zimą czy latem. Zima pozwala kobiecie stroić się w kosztowne, miękie skóry zwierząt — uwydatniające kontrastowo smukłość i wiotkość jej postaci, świeżość jej cery i blask oczu, ale i lato, choć temperatura zdawałoby się nie sprzyja tej „orgji futrzanej", nie jest dla futrzarzy bynajmniej martwym sezonem. Chłodne wieczory pozwalają używać okryć futrzanych, bądź to w postaci luźnych, trzyćwierciowych płaszczy, bądź też fantazyjnych cape'ów i peleryn. Wielka wystawa paryska pokazała nam w całej okazałości, co stolica mody i elegancji potrafiła stworzyć w tej dziedzinie: wystawy Weilla, André Brunswicka, Révillona i innych mistrzów kunsztu kuśnierskiego, przyciągają swym królewskim przepychem oczy nietylko kobiece. Obszerne, podobne do olbrzymich szalów etole z jedwabistych niebieskich lisów, naszywanych pasami na bronzowej gazie, dają się dzięki takiemu wypracowaniu układać w miękie fałdy, jak najdelikatniejsza draperja. Królewskie płaszcze w formie do ziemi spływających peleryn z puszystych lisów srebrnych wyglądają jak okrycia jakichś księżniczek z bajki. Królewskie gronostaje tworzą przepyszne płaszcze wieczorowe, ciepłe i lekkie jak puch. Widać też sporo barwionych futer gronostajowych, ale moda ta wydaje mi się barbarzyństwem. Czyż piękność i drogocenność tego królewskiego futra nie polega przedewszystkiem na jego nieporównanej, śnieżnej białości?

Prócz całkowitych futrzanych okryć wielkiem powodzeniem cieszą się w tym roku dyskretne przybrania z futer przy sukniach, płaszczach, żakietach, a nawet kapeluszach. Widywało się wszak na wiosnę fantazyjne toczki z skórki antylopowej lub cienkiego filcu, ozdobione z przodu wielkim pomponem z puszystego futra srebrnego lisa. Kołnierze, renwersy a przedewszystkiem kieszenie kostjumów i płaszczy zdobi się obkładami z breitschwanzów, perskich baranków, nutrji, a nawet lisów. Na chłodniejsze letnie wieczory ładnie wygląda czarny płaszczyk z lekkiej wełny, bez kołnierza, a zato przybrany szerokiemi renwersami z srebrnego lisa. Inny płaszcz tego rodzaju, wiązany pod szyją na szarfy, wcięty w pasie a silnie kloszowy u dołu, szczególnie z tyłu, ozdobiony był dwiema dużemi kieszeniami z czarnego selskinu. Na wyścigach w Auteuil widziało się eleganckie komplety jedwabne z żakietem trzyćwierciowym, obszytym u dołu niebieskim lisem, lub innem puszystem futrem. Do teatru czy na kolację do modnej restauracji koniecznem uzupełnieniem tualety jest mała pelerynka z srebrnego lisa, otulająca wdzięcznie ramiona pięknej pani.

Gdy wczesna jesień obejmie swe panowanie, ujrzymy szykowne kostjumy przybrane krótkowłosemi futrami, jak breitschwanze lub „agneaux rasés", uzupełnione dużemi, płaskiemi zarękawkami lub też portfelowemi torebkami z futra. Popołudniowe płaszcze pozwalają na największą fantazję i pomysłowość w zastosowaniu przybrań futrzanych. Raz będzie to szeroki szlak z lisa, biegnący dołem płaszcza, innym razem dwa piękne lisy podkreślą linję rękawów i ramion, zbiegając się głowami na plecach. Bogate kołnierze z nurków, soboli, lisów czy nutrji tworzą w tym roku efektowne obramienie i tło dla główek kobiecych, gdyż są podniesione dość wysoko z tyłu, a przodem spływają wzdłuż wycięcia pach rękawów, tak, że przód płaszcza i jego zapięcie pozostają odsłonięte.

Dokończenie na str. 31-ej.

Poniżej: Wspaniałe okrycie wieczorowe z popielatych lisów podreśla smukłość postaci pięknej artystki Libby Harben, harmonizując z toaletą z gazy w tonach zielonych.



Poniżej: Do sukni balowej z haftowanego w kwiaty organdi, nosi artystka Betty Wyman pelerynkę z gronostaji z małym kołnierzem z srebrnego lisa.



ELEGANCJA i NATURALNOŚĆ

Napisała CHANEL



Kobieta i auto: artystka Tala Birell z „rasowym" towarzyszem podróży.
Polońsky, Hollywood.

Nie lubię samochodowych konkursów elegancji. Wydają mi się groteskowe. Czy jest rzeczą logiczną przypuszczać, żeby celem sprzedania samochodu wytwórca jego musiał ofiarowywać swoim klientom, jako premję, piękną panią, ubraną w suknię z lekkiej gazy o barwach karoserji wozu!?

Kobieta, udająca się swym małym wozem do teatru lub do znajomych w sukni popołudniowej lub wieczorowej, to zjawisko najzupełniej na miejscu. Ale żeby miała ona prowadzić luksusowy samochód, siedząc na miejscu szofera, to już jest nieco sztuczne.

Proszę mi wierzyć, że słowa „konkurs" i „elegancja" rzadko ze sobą idą w parze. Równie niedobrany obraz przedstawia kobieta, prowadząca mechanicznego potwora, choćby to był wóz najwspanialszy... Wielkie i ciężkie samochody wymagają męskiego kierowcy. Piękna pani nie doda w ten sposób nic do swego wdzięku, a przeciwnie wyjdzie z roli sobie właściwej. Wierzcie mi wszystkie, którym zależy na dobrym tonie, że należy unikać toalet, odpowiednich na święto kwiatów przy prowadzeniu samochodu, chociażby tylko na przestrzeni 15 metrów.

Drogę do prawdziwej harmonji wskaże zdrowy sens. Cieszę się, kiedy widzę elegancką automobilistkę, ubraną wygodnie i odpowiednio do wozu.

Pierwszą zaletą ubrania sportowego jest wygoda. Począwszy od kapelusza, aż do pantofli na niskich obcasach, poprzez praktyczną kurtkę i gładką spódnicę, wszystko to złoży się na całość o charakterze zdecydowanym w swym wdzięku, eleganckim w swej skromności, a naturalnym w swej prostocie. O ileż lepiej wygląda tutaj piękna pani, niż wówczas gdy usiłuje prowadzić potężną machinę (podczas gdy najmniej zdolny szofer zastąpiłby ją bez wysiłku)...

Pozostawcie zatem olbrzymie motory w rękach mężczyzn!

Zazdroszczę wam natomiast, piękne panie, gdy widzę, jak z uśmiechem na ustach mkniecie na małych wozach, wymijając zręcznie zatory uliczne, a potem suniecie spokojnie po gładkiej drodze.

Chcę tutaj wspomnieć o zalecie, która jest cnotą czysto francuską, a bez której nie można mówić o prawdziwej elegancji: o naturalności.

Poniżej: Przed podróżą...
Fot. Janusz J. Makowski, Berlin.



Jest to dar nieba, bądź też owoc długiej obserwacji, ciągłego panowania nad sobą. Najświetniejszem znamieniem elegancji jest prostota. Trzeba umieć zawsze być sobą samym, niezależnie od majątku jaki posiadamy, czy stanowiska jakie zajmujemy. Przedewszystkiem zaś nie należy mniemać, że elegancja jest czemś, co zdobywa się pieniędzmi, albo sztuczną afektacją w ubraniu, czy też naśladowaniem kogoś. Suknie muszą stanowić niepodzielną całość wraz z osobowością, jak gesty, sposób chodzenia lub uśmiech. Tylko wtedy będą was upiększać — bez maskarady. Nie straciło aktualności powiedzenie: „Elegancja jest czemś, co się nie wyróżnia".

Podobnie jak wdzięk lub cnota, elegancja, będąca zjawiskiem fizycznem i moralnem, nie znosi teatralności. Przeciwnie, harmonizuje doskonale ze skromnością, z szykiem, po którem poznajemy ludzi dobrze urodzonych.

A ponieważ przeprowadzamy generalny rachunek sumienia — pragnę jeszcze wspomnieć o modnej „pile", którą zapożyczono od profesorów gimnastyki lub wyciągnięto z podręczników popularno-lekarskich.

Zapewniam wszystkich, że nie ma wielkiego sensu zbytnio przejmować się pedantycznemi dyskusjami na temat kuracyj odtłuszczających i usprawniających organizm. Jakież to jest nieraz nudne! Nie należy jednak sądzić, iż nie doceniam znaczenia kultury fizycznej: uważam ją za konieczność należącą wszakże do spraw najzupełniej prywatnych. Tymczasem jakże często słyszymy takie zwierzenia: „Umiem zrobić „szpagat"... Mogę dotknąć stopą czoła... Czy umie pani skrzyżować nogi za ciemieniem?.. Mój profesor oświadczył... Mój lekarz zabronił... Mięśnie lędźwi... Użycie węglowodanów... Rytmiczne masaże... peptony... diety... wody mineralne...".

— Zaklinam was, zmieńcie temat rozmów, mówcie o czemś innem: o miłości lub o pogodzie, i pozwólcie nam wierzyć, że wasz urok zawdzięczacie niebu, a nie waszemu masażowi.

Poniżej: Postój na wycieczce.
Fot. Dr. Paul Wolff, (Schostal).



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

ZUPA WŁOSKA „RIZOTTO". 12 dkg ryżu parzy się, następnie zalewa dwoma filiżankami wrzącego rosołu i gotuje pod przykryciem, wstawione do naczynia z gorącą wodą. Osobno gotuje się pół główki włoskiej kapusty w słonej wodzie. Kiedy ryż i kapusta są gotowe, robi się zasmażkę z łyżki masła i mąki, dodaje 3 dkg tartego parmezanu oraz trzy potłuczone i przefasowane przez sito pomidory, miesza razem z ryżem i pokrajaną kapustą i rozprowadza rosołem, podgotowuje i wlewa do wazy na 1/4 litra kwaśnej śmietany, roztrzepanej żółtkiem.

SOS PORZECZKOWY DO DZICZYZNY. Zasmażkę sporządzoną z 5 dkg masła i tyleż mąki, zalewa się naprzód troszką zimnej wody i rozgotowuje, aby grudek nie było, następnie zagotowuje się 1/4 litra czerwonego wina pół na pół z wodą, miesza z zasmażką, dodawszy parę ziarn jałowca, 1 goździk, troszkę siekanej skórki cytrynowej i pół szklanki rozgniecionych porzeczek. Wszystko razem gotuje się przez kwadrans, fasuje przez sito, dodaje kostkę cukru i szczyptę soli oraz o ile sos nie jest dość ostry, łyżeczkę soku cytrynowego. Podaje się na gorąco do ciemnego mięsa i każdej dziczyzny.

WĘGIERSKI SOS Z ZIELONEJ PAPRYKI. Ze strączków zielonej papryki wycina się łodyżki wraz z nasadką, następnie wyskrobuje z wewnątrz strączków ziarnka i włókna, wymywa dokładnie i kraje w krążki, które się wrzuca do wrzącej wody, zagotowuje i odcedza na sicie. Paprykę zaprawia się octem i oliwą, solą i cukrem, jak każdą inną sałatę.

ZIMNY SOS POMIDOROWY. 50 dkg pomidorów rozgotowuje się z małą ilością wody i przeciera przez sito. Wystudzone purée miesza się z szklanką gęstej kwaśnej śmietany, dodaje soli i cukru do smaku i stawia na lodzie aż do podania. Nadaje się do wszystkich zimnych mięs.

JARZYNY W AUSZPIKU. Nóżkę cielęcą i wieprzową gotuje się w osolonej wodzie z łyżką octu, kawałkiem cebuli, liściem bobkowym, ząbkiem czosnku i całym pieprzem. Osobno gotuje się następujące jarzyny: marchewkę, kalarepkę, zielony groszek i zieloną fasolkę w strączkach, kawałek selera i mały kalafior. Ugotowane nóżki obiera się z kości i kraje w kawałki, rosół zaś zagotowuje się z białkiem celem sklarowania i przecedza przez płótno. Do formy przepłukanej zimną wodą, nalewa się trochę rosołu, który o ile się dobrze nie ścina, można wzmocnić żelatyną. Po ostudzeniu w formie auszpiku (rosołu) układa się na nim jarzynki, przekładając je kawałkami mięsa, zalewa resztą auszpiku i stawia na kilka godzin do lodu. Podaje się z sosem remoladowym lub tatarskim albo z octem i oliwą.

PIECZEŃ SARNIA „AU NATUREL". Pieczeń z młodej sarny nie musi być bejcowana, tylko zbita pałką i natarta solą i pieprzem, powinna się „odleżeć" przez 2—3 godzin. Pieczeń taka najlepsza jest z rożna; nie mając odpowiedniego urządzenia, pomagamy sobie w następujący sposób. Do niezbyt wysokiej brytwanki daje się trochę topionego masła i umieszcza mięso na trzonkach dwóch w poprzek brytwanki ułożonych drewnianych łyżkach, okłada mięso płatkami młodej słoniny i piecze w gorącym piecyku przez 1—1½ godziny, przy częstem polewaniu. Upieczoną sarninę kraje się w plastry i podaje garnirowaną plasterkami cytryny. Osobno sos naturalny lub ostry porzeczkowy w sosierce. Ziemniaczki, makaron lub kluseczki jako dodatek.

CHŁODZĄCE NAPOJE NA SPOSÓB ANGIELSKO-AMERYKANSKI podaje się w kieliszkach do szampana z słomką i małą łyżeczką od kawy.

COCKTAIL SZAMPAŃSKI. Do kieliszka daje się: łyżkę drobno utłuczonego lodu, 3 kostki cukru, łyżeczkę wermutu, dopełnia szampanem, miesza dokładnie i wkłada płatek pomarańczy, ananasu lub brzoskwinię, lub z każdego owocu po kawałku.

COCKTAIL Z SODOWĄ WODĄ. Mieszanina składa się prócz lodu z łyżeczki cukru, soku z pół cytryny, 5 kropli wermutu, 3 łyżeczek maraschino, dopełnia się wodą sodową. Dobrze wymieszać.

SHERRY-COBLER. Pół szklanki lodu, kieliszek wina shrerry, 3 krople wermutu, 2 płatki pomarańczy albo cytryny, 2 łyżki mączki cukrowej. Mieszać dłuższą chwilę.

WHISKY-JULEP. Łyżka cukru, 3 gałązki świeżej mięty, kieliszek whisky, kieliszek wody sodowej, resztę wypełnić lodem.

KONFITURA Z RÓŻY. (Na życzenie abonentki). 25 dkg obranej róży zasypuje się 50 dkg cukru i ugniata rękami aż się utworzy gęsta, mokra masa, którą pozostawia się przez noc, szczelnie przykrytą. 50 dkg cukru zalewa się pół litrem wody, zagotowuje, dodaje różę i gotuje przez 20 minut, szumując pilnie. Pod koniec dodaje się małą łyżeczkę kwasku cytrynowego, gotuje dalsze 5 minut i składa gorącą konfiturę do słoja. Ostudzoną zupełnie owiązuje się pergaminem.

Uwaga. W numerze 31 „Asa" zaszła pomyłka z powodu nieuwagi zecera. Mianowicie w przepisie na „bombę z melona" w pierwszym wierszu wydrukowano słowo „zmielony" w miejsce właściwego **„zielony"** (melon bywa biały żółty lub zielony, ale nigdy „zmielony"). **Sc. Ko.**

NOWOŚCI ◆ GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Bardzo praktyczny przyrząd elektryczny do prędkiego zagrzania wody widzimy na naszem zdjęciu. Może on służyć do przyrządzania gorących napojów, w naszym zaś wypadku użyty jest do przyrządzania gorącej lemoniady. *Fot. Schostal, Wiedeń.*

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 34	Sierpień — 31 dni
NIEDZIELA 15 Wnieb. NPM.	Kalteszot z moreli. Omlety z grzybkami. Młoda indyczka z mizerją. Lody malinowe. Kolacja: Jarzyny w auszpiku z sosem remuladowym.
PONIEDZ. 16 Jacka, Rocha	Chłodnik litewski. Marchewka i kalarepka z grzankami. Potrawa z pulardy w pomidorach, lub agreście. Kruchy placek z morelami. Kolacja: Naleśniki lub pierożki z kapustą.
WTOREK 17 Anastazego	Rosół z francuskiemi kluskami. Sztuka mięsa garnirowana jarzynami. Pieczeń sarnia z sosem porzeczkowym. Kompot mieszany. Kolacja: Makaron włoski z parmezanem.
ŚRODA 18 Heleny ces.	Zupa rakowa. Kotlety z włoskiej kapusty smażone w cieście. Kurczęta pieczone z sałatką. Strudel z jabłkami. Kolacja: Knedelki śliwkowe z parzonego ciasta.
CZWARTEK 19 Bolesława	Zupa włoska "rizotto". Budyń ryżowy z kalafiorem. Wątróbka cielęca po wiedeńsku z ogórkiem. Blinki smażone z konfiturami. Kolacja: Jaja na twardo z zimnym sosem pomidorowym.
PIĄTEK 20 Stefana kr.	Barszcz zabielany z twardem jajem. Grzybki suszone zasmażone z ziemniaczkami. Linki w sosie sardelowym z makaronem. Kisiel malinowy z śmietanką. Kolacja: Ruskie pierożki.
SOBOTA 21 Joanny Frem.	Rosół z kaszką studzoną i krajaną. Sztuka mięsa z sosem ogórkowym. Pieczeń barania z ryżem i z sałatą z papryki. Jabłka w szlafroku. Kolacja: Wędzone ryby morskie - chleb - masło

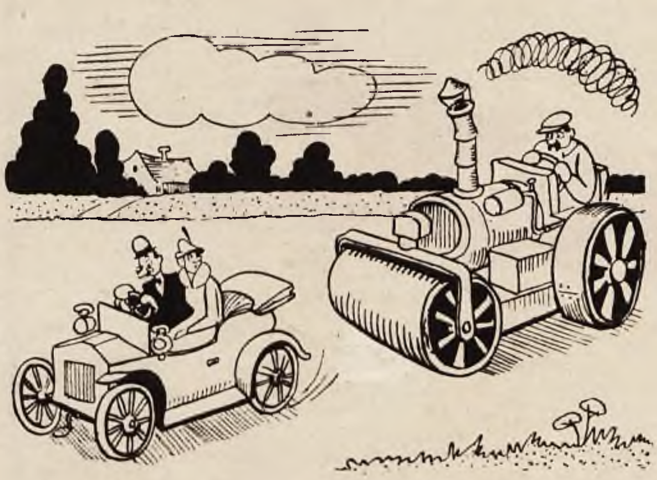
HOCKI-KLOCKI

PARADOKS ZAWODOWY U KELNERÓW.



— *Dlaczego przychodzisz na naszą uroczystość w ubraniu roboczem?* *„Ric et Rac"*

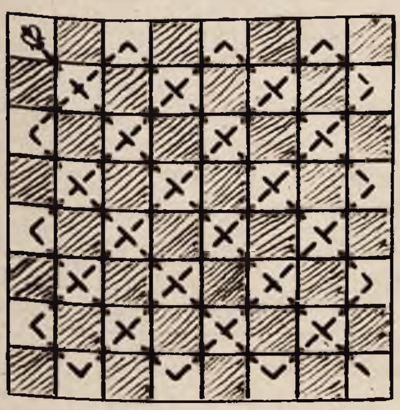
MEGALOMANJA.



— *Zjedź na prawą stronę Antosiu! Jakiś zwarjowany szofer chce nas przegonić!* *„Ric et Rac"*

Rozwiązanie z N-ru 32-go.

MUCHA I SZACHOWNICA



Rysunek wskazuje drogę muchy.

UŁOMNOŚCI

Najmniej 30% musi być kulawych, głuchych, ślepych i niemych zarazem.

ZEGAR

(Po raz pierwszy od godziny 12 począwszy obie wskazówki znajdą się w takiem położeniu w $5^{5}/_{143}$ minut po 12-tej, co może również oznaczać (ponieważ wskazówki są jednakowe) godzinę 0 minut $0^{00}/_{143}$.

BLOK CZEKOLADOWY

Z bloku można wykroić 24 kostki o żądanych wymiarach.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

AS PIK.

Mam trzy jednakowe talje kart do gry. Dla wygody oznaczam je literami A, B i C. Wyciągam dowolną kartę z talji A i tasuję ją z kartami z B.

Następnie odwracam kartę znajdującą się na wierzchu talji A — jest nią królowa kier. Wyciągam dowolną kartę z talji B i asuję ją z C. Odwracając pierwszą kartę z talji B spostrzegam, że jest również królowa kier. Wyciągam dowolną kartę z talji C i kładę ją na spód talj A.

Jaki jest prawdopodobieństwo, że pierwsza karta z wierzchu taji C jest asem pik?

FOTOGRAFJE.

Córki pani Nierzeckiej nie rozpoznają podobizn współczesnych poetów polskich. Wobec tego pani Nierzecka postawiła na stole pięć ponumerowanych fotografij niżej wymienionych poetów: Lechonia, Słonimskiego, Staffa, Tuwima i Wierzyńskiego. Każda z dziewcząt miała pod dwoma fotografjami napisać dwa przypuszczalne nazwiska.

Oto odpowiedzi:

Marysia: Nr. 2 to Słonimski, Nr. 3 Wierzyński.

Genia: Nr. 1 to Lechoń, Nr. 2 Tuwim.

Danusia: Nr. 3 to Tuwim, Nr. 5 Lechoń.

Pola: Nr. 2 to Słonimski, Nr. 4 Staff.

Janka: Nr. 4 to Staff, Nr. 1 Wierzyński.

Każda z dziewcząt podała jedną poprawną i jedną błędną odpowieź.

Jak były ponumerowane fotokrafje pięciu poetów?

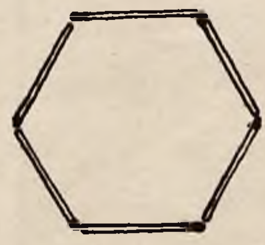
KOZA.

Gospodarz ogrodził kolisty płat gruntu o średnicy 20 metrów i przywiązał kozę do płotu. Sznur był tak długi, że koza mogła swobodnie paść się niemal po całym gruncie z wyjątkiem powierzchni 100 metrów kwadratowych. Jak długi był sznur?

DROGIE OWOCE.

Pewna pani chciała kupić 19 grape-fruitów. Przekupka sprzedawała jeden gatunek po 1 złotym za sztukę, drugi po 2.50 zł. za trzy sztuki, trzeci po 3.50 zł. za pięć sztuk i czwarty w cenie 8.50 zł. za tuzin. Jak należy wybrać grapt-fruity aby wydać jak najmniej peiniędzy?

ZAPAŁKI.



Rysunek przedstawia sześć zapałek tak ułożonych, że tworzą one regularny sześciokąt. Czy można z dziewięciu zapałek ułożyć inną regularną sześcoboczną figurę?

Dokończenie ze str. 27-ej.

stać się artystką music-hallu i zaćmić urodą i atrakcyjnością młodziutkie i napewno nie brzydkie koleżanki. A cóż dopiero powiedzieć o właścicielce najpiękniejszych nóg Mistinguett, mającej obecnie koło siedem dziesiątki, a mimo to zwycięsko opierającej się „zębowi czasu"? Trzeba tu również wspomnieć wybitną pieśniarkę francuską, pochodzącą zresztą z Polski, Marję Dubas, która będąc „pięćdziesięciolatką" czaruje swym wdziękiem i urodą najwybredniejszą publiczność.

Bez przesady więc możemy powiedzieć, że większość kobiet, które w tej czy innej dziedzinie wywarły wpływ na swe otoczenie, miała za sobą sporo lat, chociaż oczywiście z drugiej strony nie można tego uważać za regułę. Jeżelibyśmy chcieli badać to zagadnienie odnośnie mężczyzn, to, zdaje się, że wiek lat 40 i kilku odpowiada w większości wypadków największym sukcesom mężczyzny. W każdym razie, jak wszystko na świecie, tak i wiek dojrzały u kobiet ma swoje dobre strony, gdyż daje przedewszystkiem doświadczenie, a jeżeli sprzyja zdrowie i uroda, kobiety w tym wieku mogą jeszcze liczyć na odegranie roli nietylko w życiu mężczyzny, ale również na szerszej widowni. **jm.**

Dokończenie ze str. 28-ej.

Niezliczone są odmiany tak modnego w tym roku kombinowania wełny czy aksamitu z futrem. Pierwsze przedsezonowe pokazy futer pokazały nam całe płaszcze z breitschwanzów z maleńkiemi tylko bolerkami z sukna, okrycia, których cały, do figury dopasowany staniczek jest z futra, rękawy zaś i klasowy dół płaszcza z materji. Pięknie wyglądają żakiety z bardzo szerokiemi wyłogami i kieszeniami z ocelotów czy lampartów, które wciąż jeszcze są faworyzowane przez modę.

Na wczesną jesień noszone też będą na chłodne dnie sportowe płaszcze z futra fokowego, z płaskiemi wyłożonemi kołnierzami, z paskiem lub dragonem, wykończone wąskiemi lamówkami ze skóry. Także trzyćwierciowe żakiety z barwionych na różne (ciemno-zielony, granatowy i wszystkie odcienie bronzu) kolory skór t. zw. bueno breitschwanzów, dzięki swej lekkości i cienkości lubiane będą jako okrycia na chłodniejsze dni letnie i wczesny sezon jesienny.

Największe pole do popisu dla kunsztu futrzarskiego stanowią naturalnie okrycia przeznaczone do strojnych, balowych tualet. Tam kosztowne futra łączą się z mieniącemi jedwabiami, lśniącą metalicznie lamą, migotliwym połyskiem paljetów i wytworną matowością aksamitów. Bardzo ładnym i subtelnym kontrastem odznaczają się okrycia futrzane zastosowane do letnich powiewnych tualet wieczorowych z gazy, organdi lub lekkiej żorżety.

Piękna pani, dysponująca odpowiedniemi środkami finansowemi, będzie miała w tym sezonie tak obfity wybór pomysłów zastosowania futer, że decyzja nie będzie łatwą. Ale i te mniej hojnie uposażone, a prawdziwie eleganckie kobiety, które wiedzą jak bardzo futro podkreśla ich wytworność i urodę, potrafią i skromniejszemi środkami wywołać należyty efekt. Oryginalne przybranie z niedrogiego lamparta czy bueno breitschwanzu przy jesiennym kostjumie, elegancka pelerynka z kunsztownie skrojonego jednego srebrnego lub niebieskiego lisa do popołudniowego czy wieczorowego stroju to nie są rzeczy zbyt kosztowne. Lepiej sprawiać mniej sukien i wyrzec się bižuterji, a jak największy nacisk położyć na futra. **Lady Like.**

To warto poznać..

NA SCENIE.

Teatr Narodowy w Warszawie wystąpił ze sztuką angielskiego pisarza J. M. Barrie'go pt.: **„Sługa Jego Lordowskiej Mości"**. Jeden z bohaterów tej komedji, lord Loam jest gorącym zwolennikiem hasła równości społecznej, natomiast jego lokaj — wygłasza poglądy najzupełniej pzeciwne liberalnym poglądom swego chlebodawcy. Skutkiem katastrofy jachtu — obydwaj znajdują schronienie na bezludnej wyspie. Tutaj kamerdyner, Crichton okazuje się człowiekiem rzutkim i przedsiębiorczym; odmienają się role, Crichton rozkazuje, a Loam poprzestaje na biernem przystosowaniu się do tej sytuacji. Po powrocie do Londynu znowu obydwaj są na dawnych miejscach. Ale lord Loam krytycznie ocenia stosunki, panujące w społeczeństwie angielskiem: — Coś się psuje w Anglji — wzdycha — kiedy dla pokazania prawdziwej wartości człowieka trzeba aż — bezludnej wyspy!

Sługą Jego Lordowskiej Mości, czyli przedsiębiorczym kamerdynerem był J. Węgrzyn, lordem — Chmielewski. Wyróżnić trzeba Alinę Zeliską i Ciecierskiego.

NOWE KSIĄŻKI.

„Rdzawe blaski" — taki jest tytuł powieści Stanisława Colonny Walewskiego z okresu wielkiej wojny, będącej zbiorem wspomnień Polaka, oficera austrjackiego. Początkowo autor opowiada dzieje wojny, a także swoje koleje, zanim się dostal na front, przeżycia w szkole wojsk. itp. P. Walewski posługuje się stylem dekoracyjnym, obrazowym, pod koniec wpada w ogólniki, dając patetyczną kronikę wydarzeń znanych już dobrze skądinąd.

W literaturze wojennej powieść p. Stanisława Colonny-Walewskiego należy do utworów, starających się połączyć i stonować brutalną prawdę przeżyć wojennych z sentymentem wspomnień i tendencją, ukazującą przemiany duchowe bohatera. Otóż te przemiany są nie całkowite. Najdokładniej widzimy pierwsze stadja, później okres przewrotu politycznego i zdobycia niepodległości potraktował autor, jak powiedzieliśmy zbyt ogólnikowo.

Najciekawsze są też epizody rozgrywające się w szkole kawaleryjskiej (ujeżdżanie nawpół dzikiego konia), na froncie austrjacko-rosyjskim w ogniu bitew.

• • •

Mieliśmy niedawno Paryż widziany oczami emigrantów węgierskich w powieści Jolanty Foldes pt.: „Ulica Kota Rybołowcy". Obecnie znowu mamy do czynienia z Paryżem, widzianym przez cudzoziemców, zarobkujących tu nieraz w ciężkich warunkach materjalnych, ale przecież związanych uczuciowo ze stolicą Francji, która dla wielu jest niejako drugą ojczyzną.

Powieść Ange Seidler p. t.: **„Paryż, hotel pod pięknem słońcem"**, to przedewszystkiem historja Elżbiety, Węgierki z pochodzenia. Jest to typ pełen wewnętrznego niepokoju. Elżbieta szuka nieustannych zmian; kieruje się głównie impulsami. Równie nagle porzuci swego męża, jak potem wróci do niego, gnana chęcią zmienienia środowiska i otoczenia, ażeby wkońcu opuścić go na zawsze.

Autor bliski jest w ujmowaniu rzeczywistości Céline'owi, ma podobne zamiłowanie do jaskrawych obrazów i sytuacyj. Paryż pokazany przez niego daleki jest od eleganckiego świata Champs-Elysées, czy bulwaru St. Germain.

• • •

Typowo rozrywkową lekturę dostarcza angielski autor, Denis Wheatley. Jego **„Czerwony sierpień"** to przykład jak można lekko i zajmująco przedstawić fikcyjny przewrót w Anglji, ów „krwawy sierpień", kończący się ogólnym „happy endem", niczem film hollywoodski. Autor ujmuje swój temat nie bez akcentów humoru, który widocznie jest cechą organiczną jego talentu pisarskiego, tak, iż nie zanadto przejmujemy się tragicznemi chwilami perypetjami bohaterów; czujemy, że z najcięższej opresji wydostaną się zdrowi i cali.

Do tej samej kategorji utworów zaliczyć należy opowiadania pisarza amerykańskiego Bret Harte'a (**„Więźniowie Kanjonu"**). Autor był w drugiej połowie ubiegłego wieku poszukiwaczem złota, strażnikiem pocztowym, groził mu lincz, słowem przechodził najrozmaitsze przygody na Dzikim Zachodzie. Na tle tych przygód snuje Harte swoje opowiadania, pełne werwy i pogody.

NA NAJKRÓTSZEJ FALI

NIEDZIELA — dn. 15. VIII.

10.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. Transmisja do Belgji.
12.03 Z życia ludu wiejskiego — poranek muzyczny.
13.10 Koncert rozrywkowy w wyk. Kapeli Ludowej pod dyr. F. Dzierżanowskiego.
13.50 „Kombinator" — skecz.
14.40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci.
15.00 Audycja dla wsi.
16.00 Manewry piosenki żołnierskiej.
16.30 Gra Ignacy Friedman (płyty).
17.00 Podwieczorek przy mokrofonie. Transmisja z Doliny Szwajcarskiej.
19.00 „Czepiny" — słuchowisko regjonalne (wznowienie).
20.00 Utwory Edwarda Lalo (płyty).
21.00 „Kaczka" — lekka audycja.
22.00 Recital śpiewaczy Wiktora Bragy
22.25 Muzyka (płyty).

PONIEDZIAŁEK — dnia 16. VIII

12.15 Dziecko idzie do szkoły — pogadanka.
12.25 Fragmenty zespołowe z op. „Halka" (płyty).
12.40 Od warsztatu do warsztatu: „Zawód zduna".
16.00 Przygody pana od przyrody" — pogadanka dla dzieci.
16.15 Lekkie piosenki i melodje.
16.45 „O pewnym szlachcicu, który umiłował kuchnię" — feljeton.
17.00 Koncert na klarnecie Józefa Madei.
17.25 Recital śpiewaczy Marji Bieńkowskiej.
18.15 W rytmie tańców polskich (płyty).
18.40 Dym z trzech części świata — pogadanka.
19.00 Koncert rozrywkowy z parku „Helenów" w Łodzi.
20.00 Wieniec melodyj Pawła Linckego.
21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — wybrany fragment (wznowienie).
22.00 Koncert solistów.

WTOREK — dnia 17. VIII.

12.25 Koncert orkiestry Tadeusza Serodyńskiego.
16.00 „Zagadka geograficzna" — audycja dla dzieci.
16.20 Ludwik van Beethoven: Kwartet smyczkowy g-dur.
16.45 Czapli raj pod Sierakowem — feljeton.
17.00 Koncert orkiestry Filharmonji Warszawskiej pod dyr. J. Ozimińskiego (z Ciechocinka).
18.15 Piosenkarze Letniego konkursu P. R. w repertuarze lekkim.
19.00 „Radio pana Hipolita", skecz.
19.15 Silvio Ranieri gra na gitarze.
20.00 „Clivia" — operetka.
22.05 „Dni powszednie państwa Kowalskich".
22.20 Recital skrzypcowy Józefa Kamiskiego.

ŚRODA — dnia 18 VIII.

12.25 Koncert orkiestry Furmańskiego i Dakowskiego.
16.00 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki.
16.15 Pieśni bez słów F. Mendelssohna (z Łodzi).
16.45 „Jan Karol Chodkiewicz" — odczyt.
17.00 Lekkie piosenki i melodje w wyk. sióstr Burskich.
17.50 „Jak budujemy statek" — pogadanka.
18.15 Lekka muzyka francuska, — płyty.
19.00 Słynni dyrygenci — XVIII audycja (płyty).
20.00 Kwartet wokalny „Dziarskie chłopy" i zespół harmonistów.
21.00 Koncert chopinowski w wykon. Witolda Małcużyńskiego.
21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich".
22.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry.

CZWARTEK — dnia 19. VIII.

12.25 Koncert rozrywkowy w wykon. Łódzkiej orkiestry salonowej.
16.00 Na siodełku motocykla — pogadanka dla dzieci.
16.15 Symfonje Beethovena — VI audycja (płyty).
17.10 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego.
18.15 Orkiestra Pawła Whitemana i revellersi (płyty).
19.00 „Podróżnik i miłość", komedja.
20.00 Koncert rozrywkowy w wykon. ork. T. Seredyńskiego.
21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich".
22.00 Recital fortepianowy Colette Gaveau.
22.30 Pieśni Stanisława Niewiadomskiego.

PIĄTEK — dnia 20. VIII.

12.25 Orkiestra Marynarki Wojennej pod dyr. A. Dulina.
16.15 Pieśni węgierskie wykona Margit Szirmay-Seemen.
17.00 Koncert w wyk. Orkiestry Filharmonji Warszawskiej — tr. z Ciechocinka.
18.15 Pogadanka konkursowa.
18.20 Lekkie wiązanki (płyty).
19.00 Recital śpiewaczy Eedo Karrisoo.
19.30 Jan Sibelius (płyty).
20.00 „Wczoraj i dziś" — koncert rozrywkowy.
21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich".
22.00 Koncert w wyk. orkiestry symfonicznej P. R.

SOBOTA — dnia 21. VIII.

12.25 Koncert rozrywkowy w wykon. Orkiestry Klubu Mandolinistów „Sempre Vivo".
16.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci.
16.30 „Od poranka do wieczora" — koncert ork. A. Hermana.
17.30 Koncert solistów.
18.15 Melodje tyrolskie (płyty).
19.00 Muzyka lekka w wyk. wojskowej Orkiestry Reprezentacyjnej pod dyr. kpt. M. Chmielewicza.
20.00 Audycja dla Polaków zagran.
21.05 „Tydzień gór" — góralskie zespoły orkiestrowe i śpiewacze.
22.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.